

Podręcznik
pseudointelektualisty
Marat Dakunin



wilk przydrożny



PODRĘCZNIK PSEUDOINTELEKTUALISTY

Marat Dakunin



wilk przydrożny

ISBN:

© Marat Dakunin 2005 – 2016.

Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora.

Grafika na pierwszej stronie okładki: wg koncepcji Marata Dakunina rys.
Dariusz Rygiel.

O treści i formie

Autor chciałby w tym miejscu powiedzieć kilka słów o formie i treści. Pozycja nosi tytuł: „Podręcznik pseudointelektualisty” oraz podtytuł: „wilk przydrożny”. Książka ta nie jest jednak podręcznikiem tego rodzaju, w którym udziela się rad i wyklada sposoby osiągnięcia określonych celów. „Podręcznik” nie jest też skierowany do jakkolwiek określonej węższej grupy, czy to z cenzusu profesji czy też wybranej sobie swobodnie życiowej pasji. Nie wymaga od czytelnika intensywnej zaprawy, choćby z racji swej skromnej objętości. Żadna to jego cecha nowości, wśród tysięcy popularnych przewodników weekendowych hobby. Bywają także „podręczniki do ludzi”, „instrukcje obsługi życia”, vademecum (ca? – tum niepewny, lecz czy pewniejszy tłum?) mądrych głów.

Jeśli nazwać rzecz tą vademecum - to takim, które doradza raczej: „nie idź za mną”. Choć, kto ma oczy do czytania, kto ma uszy do słuchania; a serdeczny palec, sercu najbliższy, biegly kombinatoryczną nerwicą - ten może odnaleźć tutaj wytrych.

Podtytuł „wilk przydrożny” jest nawiązaniem oczywistym. Taki to już los klasyków, że wycierają sobie nimi usta i pióra maluczcy. Na całość książeczki składają się formy wszelakie, jak najbardziej „do odstąpienia”, często autorowi właśnie przez innych, bez woli i wiedzy, odstąpione. Formy to otwarte do przeróbki, rozwinięcia, skurczenia (cimcum), przeinaczenia czy wyśmiania. Mini - rozdziały sadzą lub sznurują, raz rytmem wadery, raz basiora.

Piesek przydrożny może liczyć na ludzką sympatię. Dobrotliwie przywoływany w nostalgii pejzażu, radośnie zamerda ogonem i capnie rzuconą kość. Ale kto by chciał przy traktach widzieć szwędające się wilki? Wilk przydrożny, dlatego właśnie, że ciężko sobie go wyobrazić, jest

abstraktem a jednocześnie realnością artefaktu kniei (sic!) w środku metropolii. Nie ma już pewnych miasteczek i pewnych traktów, rozstajnych kapliczek spiżowych wartości. Wilk, który zablądził na ludzie drogi jest odszczepieńcem, on tam nie należy, las go odrzucił a człowiek - człowiek się go już nawet nie boi, lecz jego widok jest mu w mieście wstrętny. Wilk przydrożny jest dziwadłem - nie może być ani drapieżnikiem ani sympatycznym kundlem. Jest mieszaniną form o ambiwalentnym wydźwięku, podanym na talerzu przed nami, ciepłym jeszcze podtytułem formalnym mieszaniny form literackich.

Wilk ma kąsać, nie się lasić. Lecz ten nie ma klów, starł je do dziąseł.

Żaloszne to doprawdy stworzenie, bez domu.

Co do zaś kompletności pewnych wywodów, zacytujmy Monteskiusza: „Pisząc nie trzeba tak wyczerpywać przedmiotu, aby nic nie pozostało dla czytelnika”.

"Twoja książka jest dobra i oryginalna z tym,

że te części, które są dobre, nie są oryginalne,

a te, które są oryginalne, nie są dobre"

(Samuel Solomon)

Krytyk muzyczny Andrzej Chłopecki (*Gazeta Wyborcza*, 13-15 sierpnia 2005 r.) przywołuje słowa Max'a Raphael'a: „Oryginalność nie polega na tym, żeby się różnić od innych, żeby wyprodukować coś zupełnie nowego; chodzi w niej o uchwycenie tego co oryginalne (w etymologicznym sensie tego słowa), o uchwycenie korzeni zarówno nas samych jak i rzeczy”.

W książeczce można znaleźć opowiadania, bajki i mity, fragmenty pisane językiem naukowego traktatu i ludowej przypowieści, szczyptę liryki, kilka nut, parę kadrów. Prawie w każdym rozdziale natkniemy się na cytaty, zapisane lub wypowiedziane myśli innych ludzi, czasem nawet na ich potężniejsze kompilacje, „rozmowy” ułożone z cytatów. Operowanie cytatami jest solą metody podręcznika. Głównym winowajcą jest tu zjawisko *deja vu* intelektualnego. Współgrzeszy melancholiczna skłonność do, jak pisał nasz rodzimy meastro czarnej żółci i czarnoziemów rodzących winogrono, Marek Bieńczyk: „zamykania się, przeglądania w cytacie”. Pomiędzy cudzysłowem „ja” się traci a dusza przegląda się w setkach luster, rozbitych w tysiące igieł, które w niej tkwią.

Pozycja nie jest jednak po prostu zbiorem cytatów z komentarzem. Wierzę jeszcze, że można myśleć wspólnie i jeśli nie można pospołu odczuwać, dane jest jednak doznać czasem pewnej wspólnoty w samotności.

Uwagi (przestrogi) techniczne

Czcionką wytłuszczoną zaznaczane są rozdziały.

Czcionka pochyła jest stosowana tak niekonsekwentnie (czy też raczej, wg ukrytego planu), że nie możemy tutaj przedstawić dla niej legendy.

Podobnie, chaotycznie i wybiórczo, stosowane są wyróżnienia cytowań.

Dementi

Książka ta nasamprzód rzeczywiście miała być podręcznikiem, coś w rodzaju prześmiewającego się sam z siebie, w stylu wittlinowskim, samoświadomego samizdatu, z ambicją jednak pewnego praktycznego, powtórzmy, radzenia. Niestety od początku zabrakło konsekwencji. Pojawilo się bowiem pytanie: po co pouczać tylko po to, by grać przed bliźnim komedię i bawić się jego kosztem? Odpowiedź podobna do usprawiedliwienia Schopenhauera, gdy uzasadnia on moralną potrzebę publikacji jego „Erystyki”, rozgrzeszając się z zarzutu, który padł przed wiekami na Sokratesa, a w czasach najnowszych paść powinien na niejednego plebana – gorszenia maluczkich i psucia młodzieży, tudzież podsuwania podrostkom i wyrostkom intelektualnej rewolucji i terroru, dynamitu dekonstrukcji nowej generacji, władnych z takim podręcznikiem ukąszeniem pająka bezkompromisowości zniszczyć formę, by po splecieniu kokonu pseudointelektualnej sieci wysysać bezbronną i rozlane w bezformie, przeciekające przez kokon i roniące lzy, zmieszaną sublimę ropy i krwi, na miesięczniki literackie, w ich najpoczytniejsze strony, zakwitłe świętojańską erudycją ich autorów, wiedzą i wrażliwością jednej, danej im, nocy, olśniewającą skarbem, którym z nikim się jednak podzielić nie mogą. Grafoman samotnie wacha zdobyty w jedyną noc mu poświęconą –Kwiat Paproci. Tak; usprawiedliwienie Arthura byłoby eskapizmem, możliwym jeszcze w początkach XIX w., dziś niedopuszczalnym.

Teraz książka jest raczej po prostu próbą (w sensie i stylu montaigneowskim być próbą nie może) – jest raczej pretensją. Jest pretensją do zbudowania otwartego wnętrza, w którym ktoś zamieszka.

Errata (homini)

Bycie pseudointelektualistą jest wyzwaniem. Oznacza potencjalność. Otwiera perspektywy wertykalne i horyzontalne. Daje możliwość uwodzenia i same w sobie uwodzi. Zawiera tak autooskarżenie jak autoekskulpację. Pozwala na autoironię. Uświęca ignorancję, godzi w hipokryzję. Przynosi ironiczny idealizm.

Przerodzenie się jest ścieżką ewolucji. Każdy z nas potrzebuje i przeobrażenia i łatwości.

Aby poczynić użytek z erraty należy w dowolnym miejscu podręcznika podmienić wyraz, zastąpić frazę, alegoryzować metaforę, poprawić brzmienie, odwrócić znaczenie, wszystko według własnego widzimisię. Podstawą do przyjęcia powinności życia i działania powinna być bowiem świadomość nieograniczonej wolności.

Sam autor zapewnia, iż zasiada do napisania niniejszego podręcznika jednocześnie jako jego czytelnik. Hermeneutyka każdego tekstu tworzy relację; autor, czytelnik i tekst jest jednak zawsze niedokończony. Między zastaną wiedzą, doświadczeniem i nadzieją, słusznym i bezpodstawnym przewidywaniem, między dobrodusznym śmiechem i zjadliwą ironią, wolą i potencjalnością, rodzą się chwile obecne, zbyt dalekie wspomnieniom i zbyt bliskie dla marzeń, chwile, z którymi należy się mierzyć.

Lost Highway (Zagubiona Autostrada) reż. David Lynch (1997)

Fragment scenariusza, tłumaczenie i przypisy Marat Dakunin

AL (jeden z inspektorów policji,
wezwanym przez Freda i Renee,
ogląda ich dom)

(to Renee) (mówi do Renee)

AL

Do you own a video camera?
(Macie kamerę wideo?)

RENEE

No. Fred hates them.
(Nie. Fred ich nienawidzi)

The Detectives both look at Fred. (obaj policjanci
spoglądają na Freda)

FRED

I like to remember things my own way.
(Lubię pamiętać rzeczy po swojemu)

AL

What do you mean by that?

(To znaczy?)

FRED

How I remember them.

Not necessarily the way they happened.

(Tak jak je pamiętam..

Niekoniecznie tak jak się wydarzyły)

Inwokacja (domini)

Autor sam podręcznika potrzebuje najbardziej. Paradoxy są owocem ignorancji, zasób indywidualnej pamięci produktem dejavu i chciejstwa, dorobek cywilizacji świadomym porządkowaniem absurdów, a świadomość jawi się rzadszą niż kolektywna nieświadomość, która to objawia się zresztą coraz częściej na jawie, a nawet w godzinach urzędowania. Światło ogląda oko i wynosi na firmament wnętrzości, oplata drogę mleczną jeliem grubym a w Mglawicę Oriona wlewa żółć ustrojową.

Całość podręcznika jest eksperymentem. Dokładnych jego założeń podać nie podobna. Nie jest to ten rodzaj eksperymentu, który na początku coś zakłada, lecz raczej taki, który wszystkiego się spodziewa i wszystko, co otrzyma, jest w stanie zinterpretować. Pozbawiony jakiegokolwiek nadziei - każdy organizm - umiera i choć jest to jedyną i nieodwołalną przyczyną jego śmierci, to perspektywa śmierci jest niezbędną nadziei, tak jak niezbędna siła życia i całości tego, co ludzkie.

Być może da się przyrównać część pierwszą podręcznika do filmu, część drugą zaś do ciemnej sali kinowej, chwilę po tym jak z ekranu znika ostatni napis, a muzyka cichnie. Wychodząc jesteśmy przez dłuższą chwilę zawieszeni pomiędzy tym, co mogłoby być, a tym, co jest. To, co mogłoby być, nie jest jednak iluzją. A to, co jest, nie jest prawdą.

Odróżnić część pierwszą od drugiej jest naszym wspólnym zadaniem. Może się też zdarzyć, iż odróżnić oznacza pozostawić je zlane w jedno, tak jakbyśmy jeszcze czekali w ciemnej sali aż seans się zacznie, lub byli właśnie w jego trakcie, albo nawet w trakcie filmu wyszli z kina.

Na marginesie: wydaje się, że chociażby zmagania filozoficzne ostatnich czasów starają się dać nam wyłącznie perspektywę ciemnej kinowej sali, choć kupiliśmy bilety na seans.

Przeciw metodzie

Wilk przydrożny powstał przy użyciu nieściśle przestrzeganej, ale ściśle określonej metody, metody intuicyjno - epifenomenalnej przy pseudo zastosowaniu prawdziwych źródeł i fachowym zastosowaniu pseudoźródeł. Autor z góry określił czas pracy oraz miejsce jej nawiązania i rozwiązania.

Intuicja oznacza tu bardziej wyobraźnię niż naturalne wzorce percepcyjne, warunkowane postrzeganiem zmysłowym, w rzeczy samej te ostatnie są od naszego rozumienia intuicji odległe. Intuicja bywa też umiejętnością łączenia rzeczy bez spoiwa czasu i przestrzeni, w innych od naocznych kategoriach zależności. Epifenomenalność zaś jest zakorzeniona w swoistej pseudointelektualistycznej potencjalności - zatem raczej chciałaby być epifaniczna - najlepiej z mocą sprawczą.

Metoda intuicyjno - epifenomenalna oraz kwerenda pseudoźródeł była naturalna i bezwarunkowa (nieplanowa), natomiast kwerenda źródeł została zaplanowana a źródła dobrane na zasadzie losowej, uzupełnionej przez zasadę rozrodu dygresji (nie należy jednak rozumieć przez to bezładnego gratis dictum, lecz raczej proces a'la pączkowanie - aż do pączkowania światów). Selekcja źródeł polegała na losowym wybraniu pozycji wydanych drukiem oraz informacji dostępnych w sieci Internet.

Założenia szczegółowe pracy pisarskiej nie były wstępnie określone, a przyjmowane ad hoc ewoluowały zwykle szybciej jeszcze niż przed końcem jednego mini - rozdziału. Jediną regułą, którą można przywołać, była zasada odstępowania od pracy przy zaistnieniu jakichkolwiek symptomów znużenia, początków nowej lub nawrotów starej choroby umysłowej, nasilenia stanów lękowych lub depresyjnych.

Co do szczegółów korzystania z prawdziwych źródeł, baczylem, aby nieopatrnie nie przeczytać więcej niż ok. 1/5 objętości danej pozycji,

kwerenda oparta była bowiem przede wszystkim na tzw. „przeoglądaniu”, przy czym losowość wyboru danej strony doznawała często uszczerbku na rzecz przyzwyczajęń, a więc zaczynania lektury od początku, środka lub końca albo naturalnych skoków myślowych. Okoliczności tych nie należy jednak traktować jako skrzywienie bądź nadużycie metody, wpisują się one w założenia intuicyjno - epifaniczne.

Hasłem reklamowym anarchizmu poznawczego Paula Karla Feyerabenda, dwudziestowiecznego filozofa nauki, który zawdzięczał swym kontrowersyjnym teoriom miano Salvadora Dalego filozofii, jest zasada: anything goes, którą można tłumaczyć: wszystko ujdzie, wszystko przejdzie, nic świętego. Uświadomienie sobie całkowitej niepewności wszelkiej wiedzy może być przewrotnym paradygmatem każdych analiz, tak przyrodniczych jak humanistycznych. Nie chodzi tu jednak o przyrodniczą analizę - chodzi o samoświadomość pseudointelektualisty. Argumentu tego można używać w każdej dyskusji. W istocie bowiem wszystkiemu można zaprzeczyć. Najważniejsze i najtrudniejsze jest jednak zadanie ekwilibrystyczne w punkcie balansu pomiędzy naszym paradygmatem niewiedzy a naszym problemem woli i naszą religią potencjalności.

Przypominają mi się: jeden obraz i jedna koloryzowana grafika Salvadora Dali. Pierwszy to „Powóz duchów”, w którym złudzenie każe domyślać się czy siedzące w bryczce postacie są jeszcze w drodze do widniejącego na pustynnym horyzoncie miasta, czy też plama ich ciał jest zarysem widniejących w oddali wież - powóz byłby wtedy pusty a oni już u kresu podróży. Nie wiadomo jednak, jaka jest prawda, a może prawda leży pomiędzy - a obraz jest alegorią relatywizmu. Alegorią *relacji* jest natomiast drugie dzieło - grafika przedstawiająca dumnie wyprostowaną kobietę, której głowę zakrywa kolorowy acz ponury bukiet kwiatów (a może nie ma ona w

ogóle głowy). Za kobietą klęczy z pochylonym czołem, wyciągniętą w proszącym geście ręką, nagi mężczyzna. Kobieta - zarysowany cieniutką linią bezosobowy golem lub leżąca na piasku, zaraz przed skamłącą dłonią mężczyzny, delikatnie naszkicowana muszelka w kształcie fasoli, artefakt rozciągającej się pustyni, jest celem dążenia zawartego w błagalnym geście.

Relatywizm podróży, nieokreśloność „pomiędzy” i relacja to nasz szkielet, bardziej jednak widmowy niżli wyprężony w kości, szpiku i nerwie.

Założeniem anarchizmu poznawczego Paula Feyerabenda, jak najkrócej opisuje go Krzysztof Kilian, jest zauważenie, że podział na racjonalne i nieracjonalne nie ma sensu, nie sposób znaleźć wszechogarniającego, generalnego i niezmiennego zbioru reguł, mogącego stać się odniesieniem - prawomocnym cokołem - takiej oceny. Założenie, iż taki system istnieje, byłoby niczym innym jak naiwnym umieszczeniem człowieka i jego władzy rozróżniania poza jego własną poznawczą klatką - jego systemem odniesienia, do którego wprowadzają narodziny a wydobyć może tylko śmierć. Zauważenie takiej niemożności nie jest jednak niczym odkrywczym. Przywołanie zasady anything goes nie służy zatem, tak jak nie służyło w intencji jej twórcy, wstrzymaniu jakiegokolwiek ruchu myślowego, lecz jest pomocne metodzie myślenia i świadomego działania właśnie - dlatego przywołujemy ją w naszej prezentacji metody. Nowe teorie, na nowo tłumaczące świat, nie mogą być zakorzenione w starych poprzez wskazanie ich błędów, nowe teorie tworzą bowiem całościowe nowe światy (nowe ontologie zastępują stare). Jak pisze Feyerabend „wprowadzenie nowej teorii jest zmianą poglądu zarówno na obserwowalne jak i na nieobserwowalne własności świata, oraz odpowiednio do tego - zmianą znaczeń nawet najbardziej "podstawowych" terminów używanego języka”. Osiągnięcie korzystnego poznawczego rezultatu maksymalizuje całkowita swoboda w

tworzeniu, domyślaniu się, teoretyzowaniu, praktykowaniu, przy traktowaniu założenia metodologicznego anything goes - nic świętego - jako samego absolutnie nie świętego. Metodę wolności należy porzucić w imię wolności właśnie, ilekroć mamy taką ochotę (choć lepiej, gdy towarzyszy jej np. przeczcucie). „Nauka jest kolażem nie systemem” pisze Feyerabend.

Mówimy tutaj o nauce, gdyż zawsze miała ona pretensje do metody, do opisu i do wyznaczania praw. Refleksja nad nauką jest rodzajem wnioskowania z większego na mniejsze, nie w sensie jakiegokolwiek podległości nauce - sztuki (sztuki, która ocala).

„Celem nauki, jak i wszelkiej poznawczej refleksji nad światem jest rozszerzanie ludzkiej wolności, wspomaganie godnego życia i odkrywanie tajemnic natury”.

Mane, thekel, fares !

Z punktu widzenia autora, celowym jest umieszczenie w tym miejscu pewnego rodzaju dramatycznego ostrzeżenia.

To, że źródła podlegały doborowi losowemu, ma podkreślić zabiegi autora, uwydatnić formalne zamierzenie. Widok wilka przy rogatkach można nazwać rzadkim, czasem nawet przypadkowym.

Świadczyć to może także o tym, że autor w każdej próbie, nawet losowej, doszukuje się jednej prawdy, a być może jednej straty. Drogi czytelniku, jeśli nie znajdziesz go zbyt lekkim, nie odsądzaj autora od czci i wiary z tego jedyne go powodu.

Jaka to prawda niech czytelnik zbada, czy to prawda, niech czytelnik osądzi. Jaka to prawda, niech czytelnik policzy i zważy. Jeśli znajdzie zbyt lekką, niech rozproszy jak dym z papierosa, jeśli ciężką, niech zapieczętuje pieczolowicie i przysiądła na skrzyni gdzie wilk pogrzebion z przyjaciółmi, sącząc zimne piwo. Jeśli znajdzie swoją wagę niech roztrwoni w życiu...

Casus Alexanderplatz

Procesu rozrodu dygresji można przedstawić na przykładzie dojścia do źródła: Paula Feyerabenda. Źródło to pojawia się na początku, lecz zostało odnalezione na końcu - pamięć o drodze dygresji jeszcze się nie zatarła, po drugie zaś, przykład ten interesująco ilustruje zjawisko dopasowania post factum, a właściwie post scriptum, niewątpliwie znamienne pseudoprocessowi, wpisujące się w metodę „wszystko przejdzie”.

Na dość obszerny artykuł o osobie i poglądach Feyerabenda natrafilem oczywiście przypadkiem. Internetowy odnośnik do tego tekstu można uzyskać, wpisując w przeglądarkę (Google, pod adresem

www.google.pl): „Bertold Brecht i wiki” - żeby odnaleźć hasło tego pisarza w Wikipedii (rodzaj wolnej encyklopedii tworzonej i edytowanej przez internatów). Przeglądarka zwróciła 8 wyników, z czego na 2 miejscu był odnośnik do artykułu o Feyerabendzie. Hasła Bertolda Brechta szukałem powodowany wcześniejszym mylnym domysłem, iż może być on autorem Berlin Alexanderplatz. Przed wpisaniem hasła zrewidowałem ten sąd na prawidłowy - autorem jest Alfred Döblin, pamiętając jednak o Brechcie chciałem sprawdzić pewne fakty dotyczące jego osoby. Przypomniałem sobie bowiem pejoratywne biografie intelektualistów opisane w książce Paula Johnsona „Intelektualiści” (rozdział dotyczący Brechta nosi w niej tytuł: „Serce z lodu”). W konsekwencji zostawiłem jednak Döblina tułaczce po Berlinie, nie zezwalając przy tym dygresji na rozplenienie się w kierunku Dublina i Blooma, byłoby to zbyt jaskrawe przekroczenie granic metody losowania źródeł pisanych (ani Döblin ani Joyce nie zostali wylosowani w kwerendzie źródeł).

Tak więc pierwotnie szukałem wiadomości o Alexanderplatz. Dlaczego?

Adaptację powieści nakręcił w 1980 roku Rainer Werner Fassbinder, reżyser, którego ani jednego filmu nigdy nie widziałem. Wielka jego retrospektywa odbywa się właśnie (ostatni tydzień lipca 2005 roku) w polskim i czeskim Cieszynie na festiwalu Era Nowe Horyzonty. Boleję, że beze mnie... Kiedyś, zupełnie przypadkowo, kupiłem *Ewie* książkę „Dzieci Graala” autorstwa Petera Berlinga (istnieją jeszcze 2 części cyklu: „Krew królów” i „Korona świata”), rzecz ponoć nawet historyczną i strawną, szczególnie w porównaniu do książek Dana Brona et consortes. Na okładce w małej notce o autorze znajdowała się informacja, że jako aktor Peter Berling grał m.in. w filmach Wernera Herzoga i Rainera Wernera Fassbindera. Herzoga znałem, co do Fassbindera - doznałem deja vu i zachowałem je w pamięci. Ewa z

książki się ucieszyła.

Nieważkim przypadkiem, który można odnotować (choćby po to, żeby uczyć się rozróżniać rodzaje przypadków), pozostającym jednak bez znaczenia, tak dla procesu rozrodu dygresji jak i dla kwerendy źródeł (być może bez znaczenia tylko do czasu - co jasne) jest fakt, iż okazało się, że autorem zamieszczonego w Wikipedii, internetowego artykułu o Feyerabendzie, jest osoba osobiście mi nie znana, lecz pracująca w tym samym zakładzie pracy, w naszym mieście, a inny mężczyzna o takim samym imieniu i nazwisku co autor artykułu, otrzymał dokładnie rok temu nagrodę Związku Kompozytorów Polskich za zasługi w promocji polskiej muzyki współczesnej. Odebrał ją z rąk mojego stryja, bezdzietnego kawalera.

Modeling

Pracę tą uważa się za łatwą. Niesłusznie. Pozowanie może być zajęciem katorżniczym.

PSEUDOINTELEKTUALISTA PRÓBA TYPOLOGII POSTACI TRAGICZNEJ

Tytułem wstępu

Są to niewątpliwie ciekawe postacie, bynajmniej nie jednorodnej proweniencji umysłowej. Miana pseudointelektualisty dorabiają się często intelektualni oszuści, ale równie często używane jest ono przeciw osobom, których po prostu nie rozumiemy, z którymi się nie zgadzamy, których wrażliwość operuje w metaforach, które nas nie poruszają albo nas drażnią.

Ja jednak chciałem skupić się na bardzo specyficznym typie pseudointelektualisty, a ponieważ ma on i swój czar, tekst będzie raczej PSEUDOINTELEKTUALISTÓW tego typu przewrotną apologią.

Pseudointelektualista a wykształciuch

Ostatnimi czasy można było zauważyć, szczególnie w przestrzeni publicznej, zwiększoną aktywność opisową i słowotwórczą w zakresie pojęć odnoszących się bezpośrednio lub pośrednio do umysłowego i edukacyjnego zaplecza indywidualów lub grup w kontekście ich aspiracji. Nawiązania te konfrontują wymiar intelektualny z wymiarem etycznym, zarzucając danej osobie lub grupie nieproporcjonalność obu elementów, jednego z tych elementów (moralnego, patriotycznego) wykoślawienie, zwyrodnienie, przy jednoczesnym zachowaniu przez te jednostki lub grupy aspiracji (tak to jest postrzegane przez przeciwników) do zabierania głosu w nie (tylko) swoich sprawach (a więc sprawach publiczno – politycznych, kulturalnych,

światopoglądowych), co może, lecz nie musi łączyć się z zaliczeniem do elity (Iżę – elity).

Że rozwój intelektualny nie zawsze idzie w parze z etycznym wiemy nie od dziś, że wykształcenie i rozum niekoniecznie owocować musi degrengoladą etyczną jest jasne, w przeciwnym razie pojawiałby się wniosek niebezpieczny dla tworzących te pojęcia – iż wraz ze wzrostem wykształcenia i mocy umysłowej wymiar etyczny nieuchronnie poddaje się, krytykowanemu przez nich wykrzywieniu (abberacji, relatywizacji, złemu wolnomyślicielstwu itp. itd.). Istnieją więc prawdziwie wykształceni i prawdziwie inteligentni, którzy zwyrodnienia się ustrzegli. Spotkać też można osobników osadzonych na naturalnym zdrowym korzeniu, u których jednak przymioty naturalne z błyskotliwą asocjacją myśli i starannym wykształceniem w parze iść nie muszą.

Wszystko, co stwierdzone powyżej, nader aktualne i szeroko dyskutowane w mediach i na forach, stanowi jedynie pretekst by pochylić się nad kategorią utrwaloną drzewicją, nie tak modną a więc z zasady trwalszą, aliści posiadającą podobne konotacje, mianowicie nad stosunkiem wykształcenia i inteligencji do etyki oraz do społeczno – kulturalnych aspiracji jednostki. Kategorią, nie waham się powiedzieć, romantyczną, tragiczną, rozdartą. Z zarysowaną już przeszłością i jeszcze większą przyszłością. Nad osobnikami tak małymi jak małostkowa może być ludzka natura a jednocześnie marzycielami obdarzonymi boską fantazją. Nad pseudointelektualistami.

Model postaci

Rozwiązania modelowe stoją u podstaw świata i ludzkiej cywilizacji. Mówiąc mało elegancko, Bóg także rozwiązał problem modelowo, jesteśmy wszak na

jego obraz i podobieństwo. A Bóg, jakiego pojmujemy jest tylko na naszą miarę. Tak więc, poruszając się w świecie mniej lub bardziej udanych modeli, powiedzmy coś o modelu pseudointelektualisty. Jedną z wygodniejszych dróg zdefiniowania typu prowadzi przez poznanie antytypu, szczególnie, jeśli jest on dobrze ugruntowany i opisany. Dlatego na wstępie należy uważnie przyjrzeć się postaci protagonisty pseudointelektualisty - prawdziwego intelektualisty. Intelektualistę cechuje kilka ważnych przymiotów.

Po pierwsze, jest on dogłębnie wykształcony i znacznie ponad jakąkolwiek praktyczną potrzebę odczytany oraz obznajomiony z poglądami innych intelektualistów. Pozwala mu to uniknąć błędu powtarzania dawno już odkrytych prawd bądź kłamstw bądź też świadomie się tymi technikami posłużyć. Z drugiej strony jednak hamuje nieposkromioną ludzką inwencję i każe ważyć słowa oraz zastanawiać się nad ich sensem, a także odwołuje do formułowania twierdzeń nazbyt ogólnych czy też konstruowania ogólnej teorii wszystkiego, gdy korzystając z nieomniuniwersalnej wiedzy przenosi się jej zasoby na pola zupełnie sobie nie znane (casus postmodernistycznych „modnych bzdur”).

Po drugie, intelektualista powinien być specjalistą, najlepiej na skalę co najmniej krajową, w jakiejś dziedzinie, nawet bardzo wąskiej i kompletnie niepraktycznej. Powinien także świetnie orientować się w dziedzinach zbliżonych, przyzwoicie w całej domenie humanistycznej (choćby był fizykiem kwantowym). Powinien także intelektualista znać się na sztuce, dysponować aparatem krytycznym w stosunku do sztuki różnego rodzaju, choć dozwolone jest naturalnie, żeby materii estetycznej nie cenił, artystami i sztuką pogardzał, publicznie z niej szydził bądź w ogóle żadnego znaczenia do tej sfery nie przywiązywał

Po trzecie, prawdziwy intelektualista powinien podejmować tzw. działania prawdziwe, w odróżnieniu od rozpowszechnionych tzw. działań pozornych, charakteryzujących się asymetrycznością, indyferencją lub zgoła antagonizmem między reklamowanym obrazem działania (abstrahując od szczerzej chęci lub niechęci do działania - w tym drugim przypadku w imię obowiązku) a rzeczywistym, wiadomym dla działającego, skutkiem działania. Przykładem działania pozornego w administracji publicznej jest urzędnik, który pracuje w ramach literalnych (często zbyt ogólnych) zadań, ale nie tworzy żadnych wartości służących komukolwiek (administracja etymologicznie znaczy służba). Przykładem działania pozornego w nauce są systemy kolekcjonowania punktów do awansu zawodowego za dorobek naukowy publikacjami nadającymi się wyłącznie na przemiał papieru. W biznesie sfery prywatnej działań pozornych obserwuje się najmniej, ze zrozumiałych względów.

(Punkt ten jest wątpliwy bo intelektualści zupełnie aspołeczni lub tacy którzy popadli w pasywną melancholię się tu nie mieszczą).

Po czwarte, intelektualista powinien korzystając ze swego intelektu analizować lege artis logiki, chyba, że tworzy swoją własną logikę, logikę zastaną moderuje, co jednak na gruncie logiki zastanej przekonywująco uzasadnia.

Po piąte, może intelektualista nie wierzyć w to, co robi, może w życiu prywatnym kierować się zupełnie innymi zasadami niż głoszone bądź publikowane. W życiu intelektualisty rozdźwięki natury etycznej w niczym jego substancji, a naszej próbie definicji, nie przeszkadzają. Powinien być

jednak nasz typ pozbawiony (ponad naturalną, uśrednioną, przyrodzoną człowiekowi niekonsekwencją, wliczając w to szlachetne „profesorskie roztargnienie”) rozdźwięków poznawczych. Tu można zapytać, czy dla bycia uznanym za intelektualistę należy aspirować do tej roli – członka elity, nauczyciela światopoglądu? Wydaje się, iż wewnętrzne nastawienie intelektualisty (lub jego brak) do tej kwestii jest indyferentne.

Po szóste, najlepiej gdyby typ nasz był szczerze skromny lub szczerze pyszny, tak wobec siebie jak wobec osób trzecich. Nie ma jednak łatwego porodu ta prosta zależność, że skromność fałszywa lub pycha na wyrost świadoma jest domeną - pseudointelektualisty. Odmówić intelektualście samoświadomości nie sposób, tym bardziej nie powinno się odbierać tego przymiotu pseudointelektualście, który wie, iż jest pseudointelektualistą. Natomiast osobnik, który zdawałby sobie sprawę ze swojej pozorności i byłby szczery - nie byłby pseudointelektualistą a co najwyżej autohumorystą, gdyby sobie z niej sprawy nie zdawał i był szczery - nie byłby samoświadomy (w tym wypadku tworzy się typ pseudointelektualistów nieświadomych swego pseudo, którego omawiać nie będę, bo nie warto, bo postaci to smutne i powszechne) gdyby zaś nie był pozorny byłby intelektualistą.

Grzeszność i świętość

Tak więc, wydawałoby się, że z naszej typologii płynie dla pseudointelektualisty wymóg samoświadomości i nieszczerości. Straszna to konsekwencja, bo przecież: grzeszyć zuchwale w nadziei na miłosierdzie boże jest niewybaczalne (Zob. Grzechy Niewybaczalne).
(a tutaj w poprawnej formie - grzechy przeciwko Duchowi Św.)

Dwie rzeczy można jednak na wstępie o pseudointelektualiście powiedzieć: że jest słaby i że pragnie. Biorąc pod uwagę cyklofreniczne rytmy życiowe większości pseudointelektualistów pragnie on raz samozbawienia, raz samozabawy a bywa że i samozagłady, będąc onanistą i ofiarnikiem w jednym. W modelu pseudointelektualnej potencjalności należy przyjąć, iż w codziennym postępowaniu, owym nizaniu najdrobniejszych ludzkich czynności na łańcuszek - wieniec, który ma ozdobić czoło lub chociaż ogrzać ciemną, króluje ekstremalny rodzaj minimalizmu, codziennie oczekuje się jednak efektów i skutków maksymalnych, przekraczających, nieprzeciętnych, genialnych. Parafrazując Kołakowskiego - pseudointelektualista chce minimalnym staraniem osiągać maksymalne rezultaty.

Wzorzec postaci

Intelektualista wzorcowy nie istnieje. Wszyscy jednak chcemy zbliżyć się do ideału. Wybierzmy zatem nasz antytyp starannie. Przezeń, jak przez odpowiednio dobraną soczewkę, ostrzej będziemy mogli zobaczyć typ pseudointelektualisty, choć soczewka jest jedynie instrumentem zdatnym do poczynienia obserwacji, a nie doskonałym modelem samym w sobie. Wybierzmy na naszego intelektualistę Władysława Tatarkiewicza, historyka filozofii i historyka sztuki, prototyp nasz powinien być bardziej naukowcem niż artystą. Tatarkiewicz nie był artystą, nie był także tym szczególnym rodzajem artysty, jakim jest filozof. Nie miał pretensji do tworzenia systemu. Był, jak się wydaje, w miarę skromny i szczerzy, należał do epoki, kiedy łatwiej było o prawdziwych erudytów. Wydaje się, że osiągnął to, co zamierzał i nie zamierzał zdobywać tego, czego zdobyć nie podobna. Był

pracowity i prawdopodobnie wolny od działań pozornych. Patrzmy więc przez naszą soczewkę, posiłkując się „Zapiskami do autobiografii” (Władysław Tatarkiewicz, „O filozofii i sztuce”, PWN Warszawa 1986)

Pisze Tatarkiewicz: „Jeśli zaś mam uzdolnienia filozoficzne to nie tego rodzaju jakiego ogół od filozofów oczekuje”. Zapamiętajmy ten sąd, wyznaczać on będzie jeden z ważniejszych sądów o pseudointelektualście: odczuwać, myśleć i postępować będzie on zwykle tak jak się od niego oczekuje. Tego, co „na ogół” się oczekuje i tego „co ogół” oczekuje - pseudointelektualista musi bowiem liczyć się z ogółem o wiele silniej niż intelektualista. Wynika to z tego, że w większości od przeciętności jedynie będzie mógł liczyć na łatwe wysłuchanie i poparcie. Tu jednak uwaga: tragiczność rozdarcia pseudointelektualisty uwidacznia się w tym, iż właśnie przeciętnością on gardzi.

Jeśli więc od filozofów oczekuje ogół i oczekuje się na ogół pewnego rodzaju niezrozumiałości, płynącej najczęściej z ich własnej nieudolności - czego ogół rzecz jasna nie wie, to pożywką pseudointelektualisty musi w jakiejś mierze stać się właśnie niezrozumiałość, płynąca jednak niekiedy ze szlachetnej „nieokreśloności”. Nieokreśloność ma tę dobrą cechę, że może się stać bezpiecznym, choć nietrwałym schronieniem, tak przed atakami z zewnątrz jak i od wewnątrz (choćby atakami sumienia). I tak oto pseudointelektualista błądzi – swoją własną niezrozumiałość w specyficzny sposób antycypując jako swoje epifanie. Potwierdza to nasz antymodel pisząc: „Za mój obowiązek pisarza mam przede wszystkim: wyłożyć rzecz prosto i jasno. Uważam za ciężki zarzut, gdy ktoś mi powie, że mnie nie rozumiał”. Tak jak trudno znaleźć człowieka, który publicznie obstaje przy tym, że jest nierozumny, tak łatwo znaleźć słuchacza, który najgorszy nawet

belkot weźmie za dobrą monetę. Czy go sobie, właściwym sobie instrumentarium umysłowym, przetworzy i przyswoi, to rzecz insza, być może tylko zaslucha się w nim, jak w sylabach nieznanego języka, który zawsze może przywieść za sobą jedną wartość - tajemnicę. Do rozpoznania tajemnicy nie trzeba zrozumienia, choć trzeba pewnego rodzaju mądrości, czasem tej mądrości która wałęsa się bezpańsko po polach, gajach i ruczajach. W bezrozumnym zachwycie nie ma jednak nic złego.

Pisarz konstatuje dalej: „Rozważania nad bytem i wszechświatem napelniają mnie zarówno lękiem, jak nieufnością. Zajmowałem się - jako historyk - tym, co wielcy myśliciele sądzili o bycie i wszechświecie, ale to co innego niż wypowiadać się samemu. Jeśli sam się wypowiadałem o świecie to tylko o jego niektórych własnościach i wartościach usiłując je uprościć i rozwikłać; jednakże myśli mych nigdy nie rozwijałem w system”.

Otóż jako pseudointelektualista należy zacząć od systemu, od pewnej wizji świata, najlepiej wizji zapierającej dech w piersiach, wizji błyszczącej intelektualnym i duchowym wymiarem jej konstrukcji. Od tej wizji można schodzić do szczegółów, do niektórych wartości i właściwości świata. Nie będzie to jednak podróż od ogółu do szczegółu, ale raczej od podmiotu („ja” pseudointelektualisty) do podmiotu a zarazem przedmiotu (potwierdzone, samoświadome i samorealizujące się w świecie „ja” pseudointelektualisty). Rzeczą pseudointelektualisty nie jest bowiem wyjaśnianie świata na potrzeby ogółu a jedynie na swoje własne potrzeby. A jeśli fakty mają się inaczej to tym gorzej dla faktów (nie przyklejając jednak żadnej łatki Hegłowi).

Pisze Władysław Tatarkiewicz: „Jestem człowiekiem, który lubi pracę: nie

wiem skąd mi się to wzięło (...)"'. Zostawmy to bez komentarza. Strzeżmy się jednak prostych zależności - konkluzji, że pseudointelektualista pracy nie lubi. Każdy jest w stanie kochać rzecz nową a chwilową, przed tym mniej lub bardziej uchwytnym momentem, gdy zajęcie przeradza się w obowiązek. Co zwykle, na krótką metę, jest zajmujące, a rozwiązanie i zakończenie problemu zmieścić się udaje w jednym cyklu (najczęściej, niestety, liczącym li tylko w dniach), rozciągnięte w perspektywę dłuższą staje się nieznośne i jest zarzucane. Nie dziwi zatem, że pseudointelektualista, mając aspiracje, a będąc pozbawionym w swej naturze możliwości ich realizacji - ucieka w swoją potencjalność, w swoją samoświadomość i w swoją nieszczerłość, w swój duch ciężkości. Bez odrobiny systematycznej obowiązkowości, utkanej wcale nie z niebieskiej ale znoej ziemskiej materii nie sposób bowiem by wykroczył poza swoją konstytucję. Jest to w istocie przywołana już konstrukcja mini - maxi.

Pisze Tatarkiewicz: „Osiągnięcia naukowe zawdzięcza się zarówno szczególnym zdolnościom (a więc darowi natury), jak umiejętnemu wysiłkowi. Jednakże wśród uczonych, z którymi miałem do czynienia, tych wyjątkowych, mających szczególne dary umysłowe, znałem niewiele". Dalej zaś: „Wielkimi zaletami umysłu jest zarówno dar odrębnego, nowego patrzenia na rzeczy, jak dar ładu. (...) Trzeba też domagać się od uczonego (nie tylko od artysty) smaku, inaczej praca jego będzie trywialna”.

Ład i jasność są dla pseudointelektualisty trudno dostępne i najczęściej zdaje on sobie z tego w pełni sprawę. Cząstkowe konstrukcje w ładzie i jasności się udają, jednak w stosunku do spraw mniej istotnych. Zapanować nad sednem substancji, a więc wewnętrznym nieładem świata, poznania i starania, pseudointelektualiście bardzo ciężko. Co więcej, próby bycia jasnym i uporządkowanym mogą skończyć się w przypadku mniejszej wagi

dezawuacją nieszczerości, w przypadku cięższym, depresją lub inną chorobą psychiczną.

Kwestia smaku, jakkolwiek niejednoznaczna, jest w rzeczy samej właściwością kardynalną. Rozwinięcie w sobie smaku nie jest dla pseudointelektualisty niemożliwe, nie wymaga bowiem w takiej mierze jak ład długotrwałych starań, zaiste - bywa czasem po prostu darem natury - co dla pseudointelektualisty jest tym wygodniejsze, że wierzy on w dane mu od Boga talenty. Sztuka jest naturą oglądaną okularami temperamentu - pisał Emil Zola.

Dla pseudointelektualisty każda teoria porządkująca świat, począwszy od kosmogonicznych i kosmologicznych, przez teologiczne, antropologiczne i psychologiczne jest zawsze sprawą sztuki (a więc sprawą smaku, przeżycia i wzruszenia) a nie sprawą poznania (a więc sprawą nauki).

Aczkolwiek jedno i drugie może oddziaływać na sprawę praktycznych wyborów. Innymi słowy, wymiar estetyczny czy epistemologiczny służyć powinien lub powstawać dzięki wymiarowi etycznemu.

Wyzwanie dla postaci

Jedynym wartym uwagi zajęciem człowieka jest samodoskonalenie. Czy to w czystej materii, zawodzie, statusie majątkowym czy na polu naukowym, twórczym, psychicznym, rodzinnym. Rozwój, postęp, progres. Niekiedy postęp w autodestrukcji i progres implozji. Wydawałoby się, że pseudointelektualista temu celowi świadomie się sprzeciwia. Być może pseudointelektualizm jest tak naprawdę chorobą woli przy ciągłej gimnastyce

aspiracji.

Wspólnym mianownikiem intelektualisty i pseudointelektualisty jest posługiwanie się (dla drugiego bardziej: wykorzystywanie) myślą. Dla wszystkich, którzy używają, na innym etapie rozwoju używali lub w przyszłości zamierzają się posłużyć ludzkim rozumem, logiką, zdolnościami poznawczymi, intuicją, zdolnością do wnioskowania, tłumaczenia sobie zjawisk zewnętrznych i wewnętrznych, samoświadomości szczerości lub oszustwa jest centralnym punktem ich pogodzenia ze światem zastanym lub ich z tym światem walki.

W tym kontekście pseudointelektualista jawi się jako symbol człowieczeństwa – prochu, który pragnie i marzy, że dosięgnie gwiazd.

Wydaje się, iż pseudointelektualista zanika (albo stając się intelektualistą albo rezygnując z aspiracji w tych sferach samorozwoju) gdy gubi część marzeń – na rzecz pracy organicznej na wybranym poletku. Ale nie tylko rolników przecież nam trzeba, a wkurzony oracz nieraz wilkiem spojrzy na lekkoducha pasterza, czego uczy historia pierwszych dzieci Adama i Ewy. Także tragiczna.

Intelektualne deja vu

Deja vu jest odpryskiem intuicji, powrotem do nigdy nie opuszczonego i na zawsze odebranego, ucieczką od zawsze bliskiego i nieznanego. Bywa wielokroć, że po czasie odkrywamy, że to, co mieliśmy za własne i młode ma

tysiącletnią historię. W przypadku *deja vu* odkrycie takie nie oznacza rodzaju kongenialności, lecz rodzaj nieświadomej u nas absorpcji kultury.

Metoda *deja vu*, skazując na błąd powtarzania, pozwala jednak nie powielać błędów cudzych, a jedynie własne. Pseudointelektualista unika zapoznawania się z dorobkiem cywilizacji, przymyka, często obłudnie, powieki by nie patrzeć na świat przez zastaną siatkę pojęciową, odżegnując się od klęczenia przy kratownicy konfesjonalu kultury. Żongluje on dowolnie tym, co wie, tego, czego nie wie, domyślając się lub zmyślając, na końcu zaś odkrywa, iż obraz, słowo, myśl lub przeżycie miało już miejsce. Miejsce to jest jednak ląknącą materii czarną dziurą, a światło przepada w niej bez wieści.

„Historia myśli ludzkiej nauczyła mię, że wiele przełomowych twierdzeń było nie tworem geniusza, lecz szczęśliwego ukształtowania umysłu, a także szczęśliwej sytuacji, która dojrzała do odkryć i przejścia na nową drogę myślenia” - jeszcze raz przywołajmy Władysława Tatarkiewicza.

Doświadczenie pseudointelektualisty uczy, że wiele przełomowych dla niego samego odkryć było sprawą *deja vu*. Pseudointelektualista liczy na szczęśliwe ukształtowanie umysłu, jest to jednak rachunek absolutnie bierny, biernością automatycznie rozgrzeszaną, uświęconą wegetacją myśli.

Wolimy tych, którzy wiedzą, że są źli, niżli tych, co wiedzą, że są dobrzy.

Akceptacja siebie, dokonana w całej świadomości siebie, rodzi jednak przewinę niezmarywalną, niewybaczalny grzech.

Tekst powyżej wydaje się, w pewnym sensie, zaprzeczeniem *deja vu* w klasycznym rozumieniu. Ale taka jego uroda. Jedźmy dalej, pamiętając, że bardziej to "literatura" niżli opracowanie quasinaukowe.

Różne rodzaje przypadków

Max Planck pisał, że zjawisko jest uwarunkowane przyczynowo, jeśli daje się z całą pewnością przepowiedzieć. Możliwość trafnej przepowiedni jest nieomylnym kryterium istnienia związku przyczynowego, możliwość przepowiedni i związek przyczynowy nie są jednak równoznaczne. Za dnia można bowiem przewidzieć nadejście nocy, skąd nie wynika, że dzień jest przyczyną nocy. Przyczynowość, tak jak jest rozumiana, nie jest cechą reagującej materii, lecz cechą naszej świadomości. W tym sensie przypadki mogą mieć wymiar duchowy, choć nie muszą mieć wymiaru fizycznego. Nie trzeba być zdeklarowanym deterministą żeby zgodzić się z tym, że w istocie nic przypadkiem nie będzie, bo zawsze znajdzie się przyczyna (zabawnie i prawdziwie stwierdzał Nietzsche: potrzebę przywykło się uważać za matkę powstania, tymczasem jest ona czasem tylko wynikiem tego że coś powstało). Można mówić o tzw. adekwatnym związku przyczynowym, czyli nie uznawać za przypadek czegoś, co jest normalnym, typowym następstwem danego zdarzenia (brak paliwa uniemożliwią jazdę samochodem) a za przypadek uznać coś co adekwatności, a więc w istocie przyzwyczajeniu człowieka: jego zbiorowemu i indywidualnemu doświadczeniu się wymyka - dlatego, że jest trudne do ustalenia (gołąb który siadł na linii telefonicznej powoduje rozłączenie rozmowy) lub zbyt odległe w łańcuchu powiązanych ze sobą przyczyn (znane: machnięcie skrzydeł motyla nad Belgią powoduje huragan na Hawajach).

Nasz przypadek nurza się w miłości, pozostaje poza racjonalnym planem. Odkładamy na bok przypadki zachodzące bez ingerencji człowieka - jego świadomego lub nieświadomego znalezienia się w wirze wydarzeń w świecie. Zdarzenia takie, z oczywistych względów, nie mogą nas interesować.

Można wyróżnić przynajmniej dwa typy powiązań, które potocznie określane są przypadkami: przypadek relacyjny (związek: horyzontalność) - koincydencję oraz przypadek wypadkowy (przesłanka - skutek - determinizm - indeterminizm), wertykalny. Występują też koincydencje wertykalno - horyzontalne oraz determinacje (indeterminacje) horyzontalno - wertykalne. Procesy intelektualne mogą mieć charakter horyzontalny (kongenialność), abstrahując od pierwszeństwa czasowego lub wertykalny: świadomy, w skrajnych wypadkach o naturze plagiatu lub nieświadomy - w postaci (znanego już nam) intelektualnego *deja vu*.

Przypadek może też być ujęty jako, powtórzmy, zaistnienie (pozostawanie) czegoś poza świadomym planowaniem bądź świadomą rekonstrukcją - jeśli chodzi o przeszłość.

Przypadek poza naszą świadomością bywa prowokowany przez nasze oddziaływanie nakierowane intencjonalnie. Kreacja rzeczywistości następuje tu poprzez dążenie naszego ducha, bez udziału naszej świadomości. Tu także, niemożność przewidzenia dokładnych następstw zdarzeń wiąże się z brakiem możliwości ogarnięcia wszelkich warunków początkowych, precyzyjnej lokacji i charakteryzacji elementów, substratów, zmiennych, katalizatorów (*vide* teoria chaosu). W interesującej nas sferze „przypadkowości” wszelkie warunki początkowe znajdują się w nas samych - co wcale zadania nie upraszcza - daje jednak nadzieję i stawia przed wyzwaniem doskonalenia. Samoświadomość nieświadomego oddziaływania jest zaś kluczem potencjalności.

Przypisek: Losowy czynnik sprawia, że te a nie inne teorie i praktyki stają się tematami rozmów i zarzewiem spekulacji (wielki wybuch, teoria chaosu, fizyka kwantowa). Poszukiwanie metafizycznych uogólnień byłoby zatem

kwestią losowych, modnych, społecznych przesłanek. O ile jednak tzw. przypadek enantiosyntoniczny przynależy swoście do zbioru pojęć określających elementy losowości, to droga do niego jest jej absolutnie pozbawiona, rzecz można by, że nielosowo wypracowuje się losowość.

I oto mi, abstrahując już zupełnie od tekstu, z grubsza chodzi. O połączenie irracjonalnego z racjonalnym.

Grzechy niewybaczalne

„Dlatego powiadam wam: Każdy grzech i bluźnierstwo będą odpuszczone ludziom, ale bluźnierstwo przeciwko Duchowi nie będzie odpuszczone.” (Mt 12, 31)

„Jeśli ktoś powie słowo przeciw Synowi Człowieczemu, będzie mu odpuszczone, lecz jeśli powie przeciw Duchowi Świętemu, nie będzie mu odpuszczone ani w tym wieku, ani w przyszłym.” (Mt 12, 32)

A dwa są grzechy przeciw Duchowi Świętemu.

Pierwszy: wątpić w miłosierdzie boże.

Drugi: grzeszyć zuchwale w nadziei na miłosierdzie boże.

Te dwa.

Hybris

Jeśli bogowie chcą człowieka zgubić mieszają mu zmysły. Może tak się zdarzyć, gdy otrze się on zbyt blisko o strzeżone przez nich Tajemnice. W oblęd może wpaść w argentyńskiej bibliotece, na przedmieściach Petersburga, na ulicy Turynu, lwowskim placu.

Niekiedy trudno rozgraniczyć ingerencje zazdrosnych bóstw od pomieszania zmysłów płynącego ze złudzenia otarcia się o tajemnicę. Tak stało się z patrzącym w słońce matematykiem, amerykańskim niepraktykującym Żydem w filmie Darrena Aronofskiego „Pi”, który w końcu jednak zmądrzał na tyle, że zapragnął poznać siebie przed poznaniem Wszystkiego (i rozwiertcił sobie czerep wiertarką).

Patrzeć w słońce i litować się nad bitym koniem widać jest jednym.

Sam sobie nie zasłaniaj sobie słońca

Wbrew temu, co sądzono od wieków dawnych po dziś dzień, wiedza i samowiedza nie jest drogą do bycia lepszym. Nieodłącznie czyni jednak bardziej odpowiedzialnym a co za tym idzie bardziej potępionym.

Diogenes i Arystyp mogliby być nazwani przeciwieństwami w korzystaniu z życia, choć dzielili jedną kochankę Laidę - jeden za darmo,

drugiłożył na nią krocie. Obaj, rzecz można, robili to na pokaz, choć Diogenesowi wystarczała za mieszkanie beczka, Arystypowi nie starczała beczka najprzedniego wina.

Do cadyka przyszedł raz pewien chasyd i biadolil: Ponoć sława przychodzi do tych co od niej uciekają i omija tych co ją gonią. Dlaczego do mnie nie przyszła skoro ciągle przed nią uciekam? Otrzymał odpowiedź: Widać zbyt często oglądasz się za siebie i ją zniechęciłeś.

Sztuką jest ukrycie wysiłków sztuki, wybory są kwestią smaku a widzimy i pochwalamy to, co lepsze, ale idziemy za tym, co gorsze. Takie to ciastko składkowe z Owidiusza upiekła nad historia, podczas gdy on z rozłożystą miał w basenie sprawę.

Relacyjna teoria Trójcy Św.

Tres faciunt collegium

Omne trinum perfectum

Dalej, zaprawdę, powiadam wam: Jeśli dwaj z was na ziemi zgodnie o coś prosić będą, to wszystkiego użyczy im mój Ojciec, który jest w niebie. Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje tam jestem pośród nich. (Mt 18,15 - 20)

Chrześcijański dogmat Trójcy Świętej opiera się na Bogu trójjedynym, Bogu w trzech osobach: Bogu Ojcu, Synu Bożym i Duch Świętym. Lecz jednym są, i nie ma ani jednej ani dwóch ani trzech osób jako Boga.

To, co najlepsze realizuje się zawsze w relacji, pomiędzy.

To co samotne w sobie jest martwe dla miłości.

Relacja między osobami tworzy postać
absolutu.

Sila miłości idealnej Ojca do Syna i Syna do Ojca tworzy trzecią osobę -
zaprawdę bowiem, gdy miłość nie ma granic sama jest ciałem i duchem -
Duchem Świętym, personifikacją najdoskonalszej wymiany miłosierdzia. W
relacji miłości nie ma jednak ani Ojca ani Syna ani Ducha, oddzielne byty i
niebyty rozplývają się w Ukochaniu.

Pamiętaj: będziesz bluźnił przeciwko Ojcu i będzie Ci wybaczone, będziesz
bluźnił przeciw Synowi i będzie Ci wybaczone, będziesz bluźnił przeciw
Duchowi i nie będzie ci wybaczone ani na ziemi ani w niebie.

Relacja jest bowiem ostateczną prawdą. Ale i relację można odrzucić
świadomie.

Anty – Trinity (eng.)

o God Father (Being) - contrary is ASUR (nihil)

2 others are mostly: Aryman (material, pull

human

down to

earth)

and

Lucipher (intellectual/soul pride, get human high to "sky" but as in a legend

about Icar..*

* *należy przeczytać jednym tchem i złapać ostateczny ry(t)m*

Pierwsza stacja pomiędzy

Po raz pierwszy teraz i jedyny odwołujemy się, poza wstępnymi uwagami o metodzie, bezpośrednio do warsztatu podręcznika. W tym jedynym wypadku, także go z pełną premedytacją łamiemy. Dwie pozycje z kategorii prawdziwych źródeł zabląkały się tutaj nieprzypadkowo, nielosowo. Dodatkowo, o zgrozo, jedna z nich została przeczytana w całości. Na usprawiedliwienie można dodać, że druga w mniej niż dziesiątej części, a więc znacznie poniżej określonego limitu. Przyczyną takiego występku jest fakt, iż melancholia, rozumiana aktywnie jest siłą sprawczą tego podręcznika - spiritus movens cienkich nóżek przydrożnego wilka.

Te dwie pozycje to: „Melancholia. O tych co nigdy nie odnajdą straty” Marka Bieńczyka oraz „Oczy Durera. O melancholii romantycznej” tegoż autora.

Melancholia jest zamknięciem się w cytacie, krążeniem po kole, patrzeniem spod ronda opuszczonego na oczy kapelusza, podróżą włóczykija z Doliny Muminków. Ten wstęp, by sobie samemu przypomnieć

o tkwieniu w cytacie, wszystko jedno czy własnym czy cudzym, jest popołudniowym interludium, kończącym sjęstę, zapowiadającym energię wieczoru. Zamknijmy się zatem w cytacie cudzym i własnym.

„Cytat jest przejawem istnienia pomiędzy, jak jeden z podstawowych stanów melancholijnych, który Kierkegaard nazwał alternatywą - trwaniem w szczelinie między rozpaczą nie bycia innym i niemożnością bycia sobą.”

„Pseudonim i cytat obrysowuje pośredni stan istnienia, między ja i światem, w przestrzeni niezidentyfikowanej, na kruchej granicy między obecnością i dezercją.”

„Sposobem istnienia jest (...) palimpsest: dopisywanie się do istnienia już istniejącego, do tekstu już powstałego, wpisywanie się do niego, w jego wnętrzu, czy z boku, na margines.”

„Jest tylko teatralne rozmnożenie masek, przybrań, alter ego w miejscu i w miejsce utraty, wielorodność, w której znaleźć swoje imię to zobaczyć i przywłaszczyć byt oraz słowa „innych jeszcze”.

W naszym pomiędzy cytat jest metacytatem, cytatem o cytacie, okrążaniem koła, przemieszczaniem się w jadącym pociągu. W naszym pomiędzy melancholia szuka wspólnoty w analizie, nie w komunie nieświadomości i archetypów. Gorączkowe próby znalezienia biletu na tą podróż pomiędzy, obszukiwanie kieszeni i podręcznego bagażu, przychodzą i odchodzą w interwałach wystukiwanych monotonną szyną i wirującym kołem, miarą pulsu, drgającą powieką. Biletu, na którym widnieje miejsce,

które opuściliśmy, stacje pośrednie oraz nasze place of destination.

Mallarme w „Rzucie kością”: „Nic (...) nie będzie miało miejsca (...) oprócz miejsca”.

Świadomie możemy to miejsce kultywować jako pustkę. Pustka czeka na wypełnienie, pustka przyciąga, wciąga, zasysa. Pustka może być magicznym miejscem umarłego miasta. Nad brzegiem pustki, na schodkach przy pustym placu pustki, na stopniach stojącego w środku placu pustki pustego cokołu, na którym nie ma już pomnika treści, wiary ani powinności, stawiamy oto spiżowy pomnik czystą swoją wolą pamięci i czystą swoją potencjalnością. W takie miejsca wraca zawsze nasz sentyment...

Definicja nieokreśloności Zygmunta Krasieńskiego: „Nieokreśloność oznacza dwie rzeczy: albo brak związku między uczuciami, których dusza doznaje, albo też rzeczy mocne i pewne, które miały miejsce, które przyszły, które weszły do samej głębi, które przeniknęły aż do szpiku kości, lecz które nigdy całkowicie z ust nie wyszły, które na wpół tylko dają się wyrazić, które przez to samo wreszcie, że nigdy z duszy nie wyjdą całkowicie, rzucają na wszystko, na najmniejsze szczegóły, coś smutnego i nieukojonego.”

Nieokreśloność może też chyba dotyczyć rzeczy mocnych i pewnych, które miały miejsce, które przyszły, które weszły do samej głębi, które przeniknęły aż do szpiku kości i które całkowicie z ust, oczu i uszu a także wszelkich innych otworów i porów na ciele wyszły bezpowrotnie, tak, że zostało miejsce, głęboka studnia, do której wpadając, każdy jasny promień słońca niesie ze sobą coś smutnego i nieukojonego.

Pisze Marek Bieńczyk: „Niczym szaman kontemplujący własne ciało, melancholik stawać się może (...) mistykiem immanencji, kiedy to trans przychodzi nie z określonego pragnienia transgresji, lecz z pragnienia nieokreślonego, z upojenia własną skończonością”.

„Chodzi więc o perwersję woli, która pragnie obiektu swego pożądania, lecz nie drogi doń wiodącej”.

Bywa też, że pragnie się właśnie drogi prowadzącej do obiektu podążania, ciągłego zbliżenia, budowania, rozwoju. Nie można stwierdzić, że w tym układzie obiektu się nie pragnie, jednak po pokonaniu ostatniego stopnia, na stacji docelowej - ten obiekt znika, i nie wiadomo czy nigdy go tam nie było, czy wyczerpał się doszczętnie w chwili, gdy nie można się było do niego zbliżyć już bardziej.

„Acedia polega w swej smutnej istocie na bojaźliwej i przepastnej ucieczce przed daną człowiekowi możliwością miłości, przed zadaniem stanięcia twarzą do Boga: ucieczce przed dobrem”.

Podróż i wspomnienie

Kto chce wspominać, niech jedzie w podróż. Ale to nie wspomnienia są rozsiane – to z różnych miejsc trzeba pozbierać swoją terażniejszość. Podróż w poszukiwaniu zmienności zewnętrznego jest podróżą do utraconej niezmienności siebie. W tamtej kawiarni, w tamtym lesie, u niej, w świetle, w

zapachu.

Człowiekiem w podróży kieruje rozsądna niedookreśloność.

W najszerszej perspektywie definiuje ją śmierć, trochę wężej pierwsze, pełne trwogi przywiązanie, najwęższej i zaciskającej się jak pętla od czasu gdy jej nie podolałem: ostatnia miłość.

Niby nigdy nie wiadomo, kiedy się umiera. Z pewnością nie będziemy żyli ponad ludzką miarę, nie mamy jednak aptekarskiej wagi, która opadłaby: tego już nie warto, lub uniosła się: z tym można poczekać.

Chciałoby się terażniejszości i przyszłości projektowanej przez samą przyszłość (abstrakcja) i przez terażniejszość (logika i marzenia) a tak wszystkim kieruje pamięć dawnych zdarzeń...

I wspomnienia miłości nie są równoważne, bo inaczej działają nie tylko wagi (warto, poczekać) ale i różne się na szalach kładzie odważniki (pożądania, nudzę, pomost, cel, ...kobieta, przyjaciel, kochanka).

Czy opisanie oznacza – usprawiedliwienie, rozgrzeszenie, przeprosiny, czy „wybaczam” wypowiedziane i zwielokrotnione przez tysiące ust anonimowych adresatów, w którym słuszy się przebaczenie tego jednego, tych kilku.

Czy oznacza odnowienie zobowiązania – w terminologii cywilistycznej, skasowanie zapisu na rachunku pasyw, na poczet którego można znów zaciągać nowe długi, restrukturyzacja starych kredytów, nowy zapis kredytujący te stare i przyszłe wydatki. Czy inne zobowiązania, czy inne aktywa. Czy ubezpieczenie pasyw, czy inwestycję.

Lustra które się przegląda czy lustra które się tłucze. Stłuczone zbiera się,

szklisty trójkąt po trójkacie by szklane igły nie wbijały się pod paznokcie usiłujące na powrót budować z kart.

Rozbijane, by przeglądając się w setkach odłamków ujrzeć wszelkie swoje sprzeczne motywy, działania, wybiórcze przypomnienia, chybione przepowiednie porządkujące dzień przeszły i dzisiejszy. Ostrościami zmatowionych fragmentów tatuuje się nową tożsamość, przypomina i zapomina zarazem to co było, kim się było i nie było, wyobraża, marzy i lęka przed tym co będzie i nie będzie.

Żmudnie nadpisuje się tym palimpsestem bezwstydną nadzieję pewności „ja” nad wstyd nieciągłości tożsamości – konsekwencji prowadzącej nas bezpiecznie przez kontakty z innymi tożsamościami i rzeczami tego świata.

Teatr i kino

Na następnej stacji dosiadło się kilka indywiduów, w tym nawet jeden ksiądz i jedno coś takiego, co przypominało gigantycznie przerośniętego chomika.

- Teatr jest miejscem w którym pokazuje się ludziom jakimi mogliby być..., jakimi chcieliby być...,i jakimi są, wyrzekła z emfazą Emma (*która zawsze zamiatała scenę tylko w jedną stronę, przynajmniej od śmierci Świętej Pamięci inspicjenta Filifionki*) (*„Lato Muminków, Tove Jansson*)

Facio w okularkach i prawdziwą jasnością widzenia uśmiechnął się..

„- Nie wiemy czy jest jakaś zewnętrzna instancja która nadaje sens życiu.

Być może, jak wynika z „Przypadku”, nie ma dobrego wyjścia.

Kieślowski zdążył w kinie przewyciężyć swój pesymizm.

Kino służyło mu do stwarzania poczucia sensu, było poszukiwaniem punktu widzenia, z którego życie miałoby sens.

Choć warsztat filmowy miał opanowany do perfekcji, spektakl, ani w ogóle sztuka, nie były jego celem. Wszystko, co robił, stanowiło część drogi, którą trudno nazwać inaczej jak drogą duchowego doskonalenia, poszerzania świadomości. Swojej i naszej, na równi.”

(Tadeusz Sobolewski w tekście „Jasność widzenia” (Gazeta Wyborcza, wtorek 13 marca 2001) roku omawia książkę Anette Insdorf „Podwójne życie, podwójne szanse”)

Tu włączył się Marat.

- Tworzenia świata filmu może być podobne do celebrowania religii bez wiary.... Tak jak w życiu nie jest nam potrzebna wiara w osobowego boga czy też w ogóle w jakieś fakty noszące wymiar dogmatów religijnych... Potrzebna jest jednak ufność w moc kształtowania świata, wprowadzania w niego praktycznym rozumem parareligijnych form - tak, że w końcu stwarzamy Boga i wszelkie jego imponderabilia.

Ksiądz, chyba nawet biskup, poprawił perukę.

- „Idee są same w sobie absolutnie bierne, jedna idea nie wywołuje innej ani niczego innego nie wytwarza. Autentyczna aktywność i działanie przyczynowe przysługuje jedynie umysłom i woli”.

(był to George Berkeley)

Osilek z szerokimi barami, który do tej pory wstał w przejściu i nie wydawał

się zainteresowany naszą kulturalną dyskusją wycedził:

- „Rzeczy są takie, jakie są, ponieważ jest lepiej, gdy są takie” (*Plato*)

Starszy Pan spojrzał na barczystego z zaciekawieniem.

- Hmm..., można to interpretować tak, że wartość jest sama w sobie stwórcza, bądź tak, że znaczy to, że jakaś inteligentna osoba widzi, co byłoby lepsze, wybiera to i powoduje, że to coś powstaje...Nazywam się John L. Mackie, miło mi państwa poznać, może ktoś z państwa chciałby porozmawiać o Bogu?

- Można to też odnieść po prostu do naszych rozumowań indukcyjnych, że skoro zawsze gdzieś dojeżdżałem to teraz na pewno też gdzieś dojadę...- stwierdził

nieśmiało Marat - ale nikt nie podjął tego wątku. Wątku Boga też nikt nie podjął.

Zapadło dłuższe milczenie.

Wagon zadrżał na spojeniu szyn, przez kilkaset metrów nie było sensu prowadzić kulturalnej dyskusji, hałas był zbyt duży. Pociąg stanął. Ku drzwiom ruszył brodaty poeta w średnim wieku, na odchodnym rzucił:

- Skoro w zewnętrznym, realnym świecie nie potrafię zmienić ani anulować żadnego z wszechobecných praw przemijania, rozkładu, cierpienia, śmierci - skoro, inaczej mówiąc, nie jestem w stanie pokonać Nicości czyhającej w każdym atomie tego świata - jedynym wyjściem pozostaje stworzyć osobny świat (...) Świat, w

którym upływ czasu da się magicznie wstrzymać”. (*Stanisław Barańczak*)

Cisza. Czas płynął.

Marat przymknął powieki, zbladł, wyglądał jakby umarł. Był gdzie indziej.

Siedząca naprzeciw pani, młoda, ale jakby stara, topiła dotąd oczy w szybie.

Teraz jakby zauważyła towarzyszy podróży - w odbiciu.

Powiedziała:

- ...środkiem zaradczym jest posłużenie się samą utratą jako czymś pośredniczącym w osiągnięciu rzeczywistości. Obecność zmarłego jest obecnością w wyobraźni, ale jego nieobecność jest nader rzeczywista; jest to zatem jego sposób pojawiania się.”

(*Simone Weil*)

Ciche słowa poniosły się po wagonie zadziwiająco daleko. A echo szeptało:

Wnosi to różnicę w świat za sprawą nieobecności, a świat taki jest bogatszy jednak niżli taki, w którym nieobecności nie ma. (*Peter Winch*)

Wiara w rzeczywiste istnienie zmarłego nie musi pociągać za sobą próby wypełnienia tej pustki przeświadczeniem, że ten, o kim sądzi się, że zmarł, nadal żyje.

(*D. Z. Phillips, Religion without Explanation*)

- Wydaje się, że filmowa fikcja może być także „nieobecnością” w tym sensie - Marat się ocknął.

- Aha, i jeszcze jedno (rzucił przystojniak po sześćdziesiątce z końca wagonu): Bóg jest, nawet jeśli go nie ma (*Emil Cioran*)

John L. Mackie pokiwał głową z dobrodusznym, aczkolwiek trochę ironicznym, uśmiechem.

Stacja na Sutton Island

Przemknęło się niepostrzeżenie to całe zdarzenie jak zagubione
ogniwo Darwina którego dar wina już nie obłaskawi zmęczenie materiału
Tak jakby w moście Nad Styksem pękło przeszło
Tego co było znów ubyło przybyło nad brzegiem niepamięci Trzeba
dalej O kulach wolnej woli Wąchać zgniłe mięso
Umysł głodny rannej gazety Między wierszami młoda stara
Pani Krząta się koło ciebie stroskana mówi : -Może gdzieś wyjedziemy ?
-Gdzie ? , pytam
-Tam gdzie rosną poziomki , pamiętasz ?

Ko - cha - nie.

Wystukał melodyjnie pociąg zanim się zatrzymał.

Se - ma - for zamigotał pomarańczowo.

Zacytujemy teraz ostatnie wersy wiersza „Płynąc na Sutton Island”

Stanisława Barańczaka z tomiku „Chirurgiczna precyzja”.

z tą samą/mocą uderza mokra/bryza i to, że wszyscy się myślą: że
można/

samą siłą kochania, jak wyspę wśród morza/uchować coś przed
zmianą./

*Stanisław Barańczak w rozmowie z Michałem Cichym (emaiłem) (GW Magazyn
czwartek 2 września 1999 r.) pisze:*

Gdy łódź wypływa z portu, bohatera - oprócz „mokrej bryzy” -
„uderza” pewna myśl. Otóż „uderzyć” nas w tym sensie może tylko
myśl, obserwacja czy refleksja, która jest nagła, nieoczekiwana i
odslaniająca nam coś, z czegośmy przedtem nie zdawali sobie sprawy.
Banal smutku spowodowanego refleksją przemijania nie może
przecież, dopiero teraz i to nieoczekiwanie „uderzyć”. Co więc
właściwie „uderza” w bohatera?

Tu pojawiają się Przeoczona Poszlaka Nr 2 albo Feralny Dwukropek.

Antoni (*Antoni Libera - krytyk, odczytał ten fragment utworu pesymistycznie,
tak jak, wydaje się, jednak większość czytelników - dop. Marat*) odczytał go
jako znak, po którym następuje zdanie podrzędne (a więc że wszyscy się
myślą, że można coś uchować od zmiany); dla mnie ten dwukropek
wprowadza zdanie bez wątpienia współrzędne (gdyby miało być
podrzędne, musiałbym popełnić błąd językowo - stylistyczny, jakim jest
przecież piętrowa konstrukcja „że...,że” zamiast „że..., iż). Finał wiersza
jest więc hymnem na rzecz trwania, a wszyscy się myślą właśnie że samą
siłą miłości nie można tego dokonać.

- Uprawia Pan rodzaj metafizycznej przekory (...) (*Michał Cichy*)

Druga stacja pomiędzy

Hebrajska litera „jod” przypomina punkcik, kropeczkę.

Dwie litery „jod” mogą stać razem,

jeśli dwie litery „jod” stoją blisko siebie może oznaczać to Imię Boga.

Jeśli dwie litery „jod” stoją obok siebie oznacza to Imię Boże,

jeśli jednak jedno „jod” stoi nad drugim, nie jest to Imię Boże.

Wtedy to są zwykle kropki.

(przygodę uczenia z alfabetem opowiada Martin Buber w „Gogu i Magogu”)

„Jeśli istnieje jakiś Bóg, to...nie objawia się on ani we mnie ani w tobie,
ale gdzieś pomiędzy nami”

*(kwestię wypowiada Julie Delpy, aktorka grająca postać Celine
w filmie Richarda Linklatera, „Przed wschodem słońca”)*

Postawy uczuciowe (do i od) są bowiem ważniejsze od postawy twórczej
(nad)

pod względem swego wpływu na poziom nastroju.

(Antoni Kepiński, „Melancholia”)

Przypomnijmy sobie Alanis Morissette grającą Boga w filmie
„Dogma” Kevina Smitha jako roztańczoną dziewczęcość w spódniczce -
baletce i poprawmy sobie nastrój.

Pamiętajmy, że jeśli w imieniu bożym (chodzi o imię: Szaddaj, co

znaczy Wszechmogący) zabrakłoby punkcika, malutkiej litery „jod”,
zostaloby „szod” co znaczy spustoszenie.

Fenomenologia wyciętych powiek

Pociąg delikatnie zakolysał zbliżając się do ostatniej zamieszkannej stacji.

- Każdy może sobie naukę o fenomenach tłumaczyć dowolnie, z
tego tutaj skorzystamy.

(zagaił Marat)

- Pojęcia “fenomenologia” użył po raz pierwszy, jak się wydaje, J. H. Lambert w swoim Neues Organon (1764). Słowo pojawia się u Kanta (Metaphysische Anfangsgründe der Naturwissenschaft, 1786), Hegla (Phänomenologie des Geistes, 1807), później u von Hartmanna (Phänomenologie des sittlichen Bewusstseins, 1879) i oczywiście u Husserla...

- No i Tischnera.. - wtrącił Marat, lecz zaraz zamilkł.

- Znaczenie pojęcia jest bardzo różne u różnych autorów. Metoda fenomenologiczna jest szczególnym rodzajem postępowania poznawczego. Jej istotnym składnikiem jest pewien typ duchowego oglądania przedmiotów, tzn. opiera się ona na intuicji.

(piękną polszczyznę dokończył przedstawiać sprawę Józef Maria Bocheński)

- Wróćmy więc do dobrodziejstwa owej dowolności.

Fenomen patrzenia na bliźniego polega na tym, żeby widzieć go jako

podmiot, który na nas patrzy a nie jako przedmiot wojego
postrzegania; przedmiotem jest wszystko, co stoi na przeciw ja
[Gegenstand ist, was dem Ich gegen übersteht]

W bliźnim nie należy się też przeglądać jak w lustrze, a doświadczając
jego twarzy należy wyciąć sobie powieki. To jest nasze małe epoché.
(powiedział Marat, wyraźnie nastrojony masochistycznie)

Rabbi *(który siedział w kącie)* przez chwilę milczał pociągając fajkę.
Potem (...) zaczął:

-A pamiętasz jeszcze jak to było wtedy, w przeddzień Święta
Pojednania?

-Tak, rabbi. Zawołaliście mnie i zapytaliście o radę w sprawie
futrzanego kapelusza, który uszkodziły mole. Powiedzieliście, że niszczy się
coraz bardziej. Poradziłem wtedy by wycesać uszkodzone włosy. Wy zaś
odpowiedzieliście mi sentencją: „Kto potrafi odczytać list, niech go też
doręczy”. Wycesałem potem uszkodzone włosy.

-A zrozumiałeś?

-Oczywiście, zrozumiałem. Zrozumiałem, że chcąc się dowiedzieć
jak się mają sprawy z duszą narażam się na zatracenie duszy; że
już wynikło wiele szkody; że nieraz przyglądałem się ludziom,
zamiast po prostu z nimi obcować i w toku tego właśnie ich
poznawać; że szkodę jaką przez to doznałem, muszę wyplenić aby się
nie powiększyła; a także, że nie wolno mi dopuścić aby powstała
nowa szkoda; że mam obcować z ludźmi swobodnie i bez
jakichkolwiek w sercu zamysłów.

(siedzący naprzeciw Martin Buber kiwnął głową z aprobatą)

- Trzeba uszanować tajniki ludzkich dusz, choćby tam były tylko śmieci.

(Włączył się, nieco bełkotliwie, Wieniczka Jerofiejew)

- Even the so-called little people are allowed to have big feelings.

(dorzucił, nie wiadomo dlaczego w języku Albionu, do tej pory duchowo nieobecny Rainer Werner Fassbinder)

Wszyscy wysiedli na ostatniej zamieszkannej stacji.

Pociąg stał dość długo i ruszył.

Marat zasluchał się w monotony stuk i zapatrzył w ciemniejący za oknem świt.

Dialektyka

- Tu mamy jeszcze większą dowolność.

(powiedział Marat, tym razem już sam do siebie. Na zewnątrz wagonu panowały egipskie ciemności)

- Dla nas dialektyka to rzecz wspólnego myślenia

(Marat użył pluralis maiestatis, poczuł się bowiem bardzo samotnie, poza tym w dzieciństwie zajmował się genealogią i miał w sobie resztki pychy)

- Można wspólnie pomyśleć o sprzecznych ideach, nawet w sobie.

- Bywa, że myśląc można godzić sprzeczności.

(Marat zdawał sobie sprawę, że to w znacznej mierze wishful thinking)

- Inaczej: myśląc można godzić się ze sprzecznościami. *(i tutaj Marat zdawał sobie sprawę, że to w znacznej mierze wishful thinking)*

- Myślenie może prowadzić różnymi torami, a słowo może zostać obrócone o 360 stopni, oglądnięte i odbite jak pingpongowa piłeczka, może też trafić w aksamit i wymościć się w ucho, u kogoś obtaczając się śnieżnobiałym puchem, u kogoś innego szarym kurzem. Albo sprężynować. (*spasował Marat*)

Równowaga ducha.

Równowaga ducha nie ma oczywiście nic wspólnego z równowagą materii. Nie jest też jednością przeciwieństw. Nie jest abstrakcyjna, można ją doświadczyć tylko w konkretnym kontekście, w konkretnej sytuacji. Chodzi o równowagę ducha w świecie, w kipiącym mieście a nie w oddaleniu, nad brzegiem Gangesu. Warunkiem *sine qua non* równowagi ducha jest humor. Od humoru kosmicznego w sprawach podstawowych (drewniania rzeźba wykonana przez antropozofa Rudolfa Steinera przedstawiająca Chrystusa, demona materii Arymana i demona intelektualnej (a może i pseudointelektualnej) pychy Lucyfera ma u nóg malutką postać pociesznego aniołka przedstawiającego jakoby Humor Boży) do humoru pospolitego w sprawach np. handlowych.

Prababcia Maria Aniela prowadziła przed wojną restaurację w prowincjonalnym miasteczku. Na początku niemieckiej okupacji Galicji zarządzono, żeby wejście do jednej z sal jadalnych zostało opatrzone tabliczką: „Nur für Deutsche”. Prababcia spełniając zarządzenie przeciwległą salę oznaczyła: „Nur für Polnische”.

“...Ach, te twoje widzenia i sny.”

Mia do męża w “Siódmej Pieczęci”

reż. Ingmar Bergman, 1956 r.

Poznanie kobiety musi niejako przebiegać dwuetapowo. Sekretem poznania jest uświadomienie sobie wprzód, że nic ją od mężczyzny nie różni i zaakceptowanie tego faktu, a później wyłowienie różnic i zaakceptowanie faktu, że są to różnice in plus.

Zauważyłem też, że kobiety są generalnie bardziej uczciwe intelektualnie od mężczyzn, radość czerpiąc np. z późnego zrozumienia, podczas gdy mężczyźni doświadczają wtedy uczucia upokorzenia. Być może jest to atawizmem.

Uczciwość intelektualna prowadzi jednak do systematycznego rozwoju, podczas gdy iluzje zamykają się w nich samych.

- Przeżyłem szok, kiedy Judith napisała, że ma romans. Z reguły nie reagowałem w ten sposób. Miłość uważałem za niczym nie skrepowany dar, a nie za powinność podpartą kontraktem lub przyrzeczeniem.

(Paul Feyerabend, „Zabijanie czasu”)

Mając 70 lat Lew Tolstoj twierdził: „Ogólnie biorąc, (kobieta) jest głupia, ale jeśli Diabeł użyje jej rozumu, działa ona wtedy w jego interesie. Dokonuje wówczas cudów w rozumowaniu, dalekowzroczności, wierności, tak by zrobić coś wstrętnego (...) Nie można żądać od kobiety, by oceniała uczucia

swej wyłącznej miłości na podstawie poczucia moralności”.

Żona Tolstoja, Zofia, pisała do niego: „my, prości śmiertelnicy, nie możemy ani nie pragniemy niszczyć naszych uczuć czy też usprawiedliwiać brak miłości do jakiejś osoby głosząc miłość do całego świata”.

Wolność, potencjalność i powolność

„Astrologia zajmuje się człowiekiem potencjalnym. (Ja) Nie interesuje się człowiekiem potencjalnym”.

„Czym więcej człowiek widzi w sobie cech Boga, tym wolniejszy się staje. A im bardziej wolny, tym mniej decyzji musi podejmować, tym mniej ma sposobności wyboru. Wolność to zła nazwa - lepiej mówić o „pewności”. Naprawdę jest bowiem tylko jedna droga działania w danej sytuacji, nie dwie ani trzy. Wolność zakłada wybór, a wybór istnieje tylko w granicach w jakich jesteśmy świadomi własnej nieporadności”

(Henry Miller, „Diabeł w raj”)

Wolność zatem to brak wyboru przez pewność wyboru. Spójrzmy na pierwsze zdanie „Czym więcej człowiek widzi w sobie cech Boga, tym wolniejszy się staje” - tłumaczenie z angielskiego Barbary Rewkiewicz - Sadowskiej.

Pewność kojarzy się wam w powolnością czy szybkością?

„Objawienie Boga jest zawarte w „jednej i tej samej decyzji, zarazem najbardziej wolnej i najbardziej nieodpartej, powstałej dzięki cudowi

wiecznej wolności, która tylko dla siebie jest podstawą, jest więc swoją własną koniecznością”. Najwyższa boska wolność jest zatem koniecznością. Ten, kto jest wolny, nie zastanawia się, nie rozważa, lecz po prostu działa. Kto rozważa możliwości, ten w istocie nie jest wolny”.

(Józef Piórczyński tłumaczący F.W.J. Schellinga w „Wolność człowieka i Bóg”)

Współczesne volenti non fit iniuria (chcącemu nie dzieje się krzywda)

(Wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka z 17 lutego 1997 r.1 Numer sprawy: 109/1995/615/703-705)

Trybunał w swym orzeczeniu, które zapadło jednogłośnie, potwierdził prawo organów państwowych do ingerencji za pomocą prawa karnego w przypadku czynów polegających na uszkodzeniu ciała nawet wówczas, gdy istniała zgoda ofiar. Powództwo przeciw angielskiemu wymiarowi sprawiedliwości wnieśli obywatele Wielkiej Brytanii, skazani za drobne uszkodzenie ciała. W czasie spotkań, podczas praktyk polegających na zadawaniu bólu i cierpienia, dochodziło do mniemających trwałego charakteru uszkodzeń ciała. Praktyki te koncentrowały się na powodowaniu uszkodzeń w okolicy genitaliów (przypiekanie gorącym żelazkiem, polewanie gorącym woskiem, nakłuwanie igłami, przebijanie gwoźdźmi, torturowanie za pomocą papieru ściernego i haczyków wędkarskich, itp.).

Utylitaryzm J. Benthama dozwalał na wszelkie zachowania potęgujące szczęście. Indywidualne dążenia w tym kierunku zgodne są z interesem społecznym, ponieważ dobro społeczne stanowi sumę dóbr indywidualnych. Na gruncie liberalizmu prawnego państwo nie powinno ingerować w swobodę jednostki do dysponowania jej dobrami. Każda jednostka, kierując się zasadą potęgowania przyjemności, wie najlepiej, co dla

niej jest dobre. Tym samym udzielenie zgody na naruszenie jakiegoś dobra musi wykluczyć społeczną szkodliwość takich zachowań. Oceniając wszelkie wyroki, należy pamiętać o słowach W. Makowskiego, który przekonany o wielkiej względności prawa karnego tak pisał: „Bo sprawiedliwe i słuszne jest to, co w pewnym danym momencie czasu i przestrzeni zyskuje aprobatę znacznej ilości ludzi. Aprobata nigdy nie może być zupełna, i niema tak sprawiedliwego wyroku, któryby gdziekolwiek i kiedykolwiek nie napotkał się z krytyką”

(sprawę szerzej przedstawił Jarosław Warylewski)

Rajskie jabłuszko

„Jedyna różnica między Adamem a człowiekiem współczesnym to taka, że pierwszy był urodzony w raju a drugi musi sobie ten raj zbudować”

(Henry Miller)

- Ale jakby się czuł, gdyby wyrzucono go z raju, który sobie sam zbudował? - zapytał Marat.

„Jeśli ktoś zbudował sobie jakiś raj, siłę do tego odnalazł dopiero we własnym piekle”

(Fryderyk Nietzsche)

„Druga różnica między Adamem a człowiekiem współczesnym to taka, że Adam wybierał, czy chce poznać dobro i zło. Prawdopodobnie stało się to we śnie”

(Adam Kadmon w śnie Marata)

- Gdyby ludzie mogli zbudować sobie jakiś raj, rodziliby się bez rąk..-
zreflektował się Henry Miller.

Piekło i niebo

Skazanie [się] na piekło jest możliwe tylko gdy on nieodwołalnie
świadomie piekło wybierze. Zaprawdę, nie Bóg go tam strąci.

Człowiek bowiem wybierze to co zna jako dobre niżli to czego nie zna jako
lepsze.

W piekle otrzyma człowiek to czego na ziemi najbardziej chciał.
W niebie otrzyma człowiek to czego na ziemi się bał, lecz tam nie będzie już
strachu.

To jest nasza wolność.

To jest nasza nietykalność Kaina.

Choćbyśmy mieli oddaną część boskiej wszechmocy by samemu budować
swoje niebo na ziemi. Nie mamy bowiem tej części Boskiej Woli.

Plemię kainowe

Nie ma sprzeczności w przywołaniu współczesnych nam pokoleń
jako nasienia kainowego, nie traktując przy tym kainitów li tylko jako
metafory dla ludzi złych instynktów.

Pozornie, miało się z potopu uratować tylko potomstwo Noego (Księga

Rodzaju 6,18): „Wejść przeto do arki z synami twymi, z żoną i z żonami twych synów”, a był on w prostej linii potomkiem trzeciego syna Adama i Ewy - Seta, w którym Abel się odrodził, nie Kain zbrojczy (Księga Rodzaju 4,25). Bóg jednak, w swych wyrokach niezbadanych, nie pozwolił, a wnosić należy, że na wieczność nie pozwoli, skrzywdzić Kaina i jego latorośli (Księga Rodzaju 4,15: 4, 24).

Prostszy też wniosek można wysnuć - że owe żony synów Noego a może i sama żona jego były z kainowego bractwa, w co wątpić można że takowe niewiasty prawi mężowie wzywający Imienia Pana sobie wzięli, wątpić jednak nie trzeba gdy się zna naturę miłości i chęć prawą, by dusze zagubionych ku chwale pańskiej wrócić.

Demon alter ego

Jeśli istnieją jakieś skupiska energii to swój początek i swój agregat znajdują w człowieku.

"Demon to alter ego - postać, która się ujawnia tylko bardzo silnym osobowościom. Silne osobowości raptem zdają sobie sprawę, jak bardzo są ograniczone, co robią zwykle za późno - dlatego właśnie, że są silne - i widzą nagle, czego im brakuje. Ta przerażająca postać, którą dusili własnymi rękoma, staje przed nimi jak diabeł przed Lutrem"
(cytat niezidentyfikowany, a na pewno prawdziwy, nieuzupełniony i niezmodyfikowany, rozpoznany też jako cudzy a nie własny (choć po trosze podlegający deja vu) - kto znajdzie źródło - bravo)

Gdy widziałem jako pacholę swojego demona nie był on wtedy duchem ciężkości, zalegającym w ciężkim żołądku, lecz klęską totalności.

Psy pańskie

Cierpienie zwierząt jest niewytłumaczalne i nieprzebaczone, mawiała Ewa. Bo gdzie była ich wina i ich Pandora. Gdzie miałyby tłumaczyć swoje przetrącone żebro, rozgniecioną wątrobę, spływający posoką oczodół, kogo zniechęcić by sycić żądze i żywić uczucie a nie zwyczajnie się bronić, jak ofiarować to cierpienie za zbawienie własnej kociej czy psiej duszy lub zbawienie wszystkich kundli w okolicy.

Wielki fantasta Waldemar Łysiak wie, że Syriusz jest źródłem cywilizacji i że św. Krzysztof został wykreślony przez Watykan z listy świętych a wpisany na listy związku kynologicznego, że Chińczycy zabili tybetańskie psy i że psy prowadzą dobrych panów w zaświaty a dusze dręczycieli zagryzają. W istocie w 1969 r. nastąpiły zmiany liturgiczne, szczególnie kalendarzowe. Skreślenie zostali niektórzy święci, co do których nie było poszlak, że rzeczywiście istnieli. Paweł VI miał skreślić także Św. Krzysztofa, przedstawianego niekiedy z głową psa. Św. Krzysztof jest jednak dalej pod datą 25 lipca w Martyrologium Rzymskim, nie ma go natomiast w kalendarzu liturgicznym tego dnia, kiedy to przypada święto św. Jakuba Apostoła.

„FAKTY i mity” - nr 41/84 z dnia 12 - 18.X.2001 r. konkludują w stylu Davida Huma:

„Może się okazać, że wiele cudów zostało dokonanych przez nieistniejących lub nieświętych " świętych ". A to dopiero byłby cud !”

„Były psy, u których Pawłowowi w żaden sposób nie udało się

wywołać odruchów warunkowych - chwala pojęciu wolności” - z „*Notatek malarskich*” Jana Cybisa wynotował Waldemar Łysiak.

Koty bezpieczeństwa

Nazwa katarów, średniowiecznych heretyków, zdziesiątkowanych w centrum europy przez krzyżowców, wywodzi się nie z greckiej czystości (*katharós*), lecz z oszczerstw rzucanych przez im współczesnych, jakoby mordowali oni koty.

Nazwy nadają bowiem zawsze ci, co dziesiątkują.

Pseudointelektualista i Absolut

Pseudointelektualista powinien wierzyć w Boga. Absolut jest dla niego konieczną perspektywą potencjalności, przy Bogu możliwe jest rozgrzeszenie, próba poznania Boga jest w istocie poznaniem samego siebie. W Bogu można szukać schronienia dla świadomości swego brakoróbstwa, swojej skali marnowania, mitrżenia i rozpasania, swoich wygodnych niemożności, a oskarżenie jest komplementarne z wybawieniem. Boga bowiem jeszcze trudniej rozgrzeszyć z faktu stworzenia, niż pseudointelektualistę z faktu istnienia. Dlatego jedną z głównych akrobacji umysłowych pseudointelektualisty powinna być ciągle na nowo podejmowana wykwinna teodycea. Dlatego w konstrukcji bytu wyższego zawsze może znaleźć on usprawiedliwienie, a w świadomości związku - choćby były to wody po kisielu coraz to mniej doskonałych eonów - ukojenie w jedności. Tak bardzo jak Bóg i pseudointelektualista jest immanentny, tak bardzo potrzebuje potencjalności transcendencji.

Transracjonalności tu na ziemi i jakiejś tam transpneumy która pozwala nawet w świecie ducha odnaleźć potencjalne przekroczenie, ewolucję - i wtedy ją odrzucić. Podstawą wiary pseudointelektualisty jest bowiem wtórna negacja - owa przecząca jednia, czerpiąca soki życiowe z wiedzy i wiary w TAK, lecz nie mająca już siły podług tego TAK postąpić.

Erystyka nadziei, czyli sposób 39 (pseudotekst)

Argument Boga, o którym można wyłącznie milczeć, Boga, o którym można wyłącznie mówić milcząc, Boga który traktowany jako element spoza układu odniesienia a jednak w nim obecny, może być też ostatecznym, eschatologicznym argumentem erystycznym. Co prawda: z ludźmi kwestionującymi podstawy, w tym prawidła logicznego rozumowania się nie dyskutuje. Dlatego nie należy argumentu 39 na taki zarzut narażać. Za nim też stoi przecież nasza historia, nasze chwile, tożsamość i last but not least nasza nadzieja - w stopniu nieporównywalnie większym niż na fundamencie logiki i racjonalności.

Dowieść istnienia Boga nie podobna, tak samo jednak jak dowieść jego nieistnienia. To, że skrajny negacyjny ateizm jest rzeczą dogłębnie nierozsądną - jest trywialne, choćby nawet było to uczciwsze (stratą nierekompensowalną wynikającą z zakładu Pascala jest utrata wygodnego i nieskrępowanego jedyne życie - tym bardziej że jedyne do „przeżycia”). Można jednak powtórzyć za Wittgensteinem: „Sceptycyzm nie jest niepodważalny, lecz jawnie niedorzeczny, bo chce wątpić, gdzie nie można pytać”.

Bywa, że ateista jest skłonny w dyskusji przyjąć argument Boga, pod pierwszorzędnym warunkiem; że przeprowadzi się przekonującą apologię absolutu jako stwórcy padole i obiektywnego zła niepodległego

instynktom ludzkim, zła, które w żaden sposób dobru nie służy i w dobro zamienić się nie może. Przy czym prostu dualizm złego demiurga materii i dobrego ducha wyższego jest absolutnie niewystarczający. Przy czym argumenty ontologiczne i kosmologiczne to woda na młyn ateisty, który jest zwykle z przyrodą świetnie obeznany i udatnie obali przyrodniczo uzasadniany absolut. Potrzeba wybronienia Boga od odpowiedzialności za zło ma charakter pierwszorzędny - ateista bywa (i ma większą potencjalność bycia) o wiele lepszym etycznie człowiekiem niż wierzący. Nie spodziewając się nagrody ani nie trwożąc przed karą podejmuje uczynki doskonale a żałuje doskonałym żalem. Większość ateistów jest zaznajomiona z ludzką naturą, od samolubnego genu począwszy na socjobiologii paliatywnej skończywszy i przyswoiło logiczną konsekwencję, że żadne świadome działanie nie jest altruistyczne, gdyż działania podług woli jest zawsze nagradzane, od satysfakcji z wyrzeczenia, przez poczucie mocy woli a w skrajnych wypadkach poczucie świętości. Nie na wiele się zdadzą, przynajmniej klasyczne, odwoływania się do ludzkiej wolnej woli. Językiem u wagi w dyskusji z ateistą jest zatem rozbudzenie w nim naturalnej potrzeby marginesu potencjalności. W procesie konstruowania etapu mistyczno - religijnego jako prowadzącego do łaski przypadkowości enantiosyntonicznej, dialektyka uczciwego ateisty i dialektyka wiary musi odbyć się w jednej i tej samej osobie.

Potwórzmy jednak jeszcze raz: nie ma racjonalnego sposobu wykazania, że istnieje byt konieczny, bezprzyczynowy, doskonały i najwyższy, wszechmocny, wszechwiedzący i doskonały moralnie. Oczywiście można sobie doskonale uzmysłwić stwórcę niedoskonałego moralnie (problem wystąpi jednak już przy próbie imaginacji absolutu nieskończenie złego i nieskończenie wszechmocnego - są przecież na ziemi, choćby w złudzeniu, jakieś dobre rzeczy - nie powinien on do tego

dopuszczyć). Należałoby go wtedy odrzucić, przynajmniej nominalnie (pojęcie boga) i moralnie - pozostając w dyktacie miłości - przez pseudointelektualistę jednak rzadko kwestionowanym, bo dającym największą potencjalność.

Ludzie inteligentni, którzy takich logicznych sposobów szukali i argumenty takie podawali pobudzani byli „łaską wiary” (lub jak chcą inni: zaćmieniem umysłu). Argument, że tylko niektórzy (w rzeczywistości nieliczni, usunąwszy całe grono osób, które nigdy racjonalnie swej wiary nie analizowało) zostali obdarzeni łaską wiary mógłby być ważkim argumentem przeciw boskiej sprawiedliwości a w konsekwencji przeciw doskonałości moralnej absolutu. Problem w tym jednak, że to, co obdarzeni łaską wiary biorą sobie za wyróżnienie, może okazać się wyłącznie wyrównaniem.

(...) łasku bych zrušil

(Jaromír Nohavica)

Pseudoia

Definicja jest zakryta. Doxa.

Dowód na istnienie Boga księdza Coignarda

(lepszy od dowodu św. Anzelma)

„Bo zważ tylko, mój panie: młody duchowny, dziewczka kuchenna,
drabina, wiązka siana; co za ciągłość! Co za ład! Co za zbieg harmonij

przestabilizowanych. Co za związek przyczyn i skutków! Co za dowód istnienia Boga!”

(Anatol France, „Gospoda pod królową Gęsią - Nóżką”)

Na lewo

Ja rzekłem: Bogami jesteście i wszyscy - synami Najwyższego." (Ps 82:6)

Anthony de Mello SJ w tomiku swych przypowieści „Minuta nonsensu” przytacza taką oto rozmowę:

- Czy wierzysz w istnienie Boga - zapytał fanatyczny wyznawca.

Mistrz odparł: Odpowiem na twoje pytanie, jeśli Ty odpowiesz na moje: Czy twoje krzesło jest pierwsze po lewej?

- Po lewej stronie czego?

-W istnienie czego?, odrzekł Mistrz.

Ludzie zachodu nie pytajcie o władztwo nad regułami logiki i liberalną sprawiedliwość, ludzie wschodu nie zastanawiajcie się gdzie u kogo i dlaczego była pierwsza negatywna myśl która powołała kołowrót wcieleń, ludzie południa nie pytajcie suchymi gardłami - morda w kubel wody, ludzie północy nie pomstujcie kuląc grzbiety w pałaki długiej nocy.

W szumie transakcji, giełdy, hossy, bessy i hosanny rozmawiajcie o

sprawach boskich jakby działy się wśród was a o sprawach ludzkich jakby były utkane z niebieskiej materii.

Tolere (Rzymianin podnosi syna z posadzki)

"Wariacje enigmatyczne" Eric - Emmanuel Schmitt:

"Czym jest odwzajemniona miłość? To dwa marzenia, które przypadkiem do siebie

pasują, szczęśliwe nieporozumienie oczywiście, oczywiście obustronne";

Prokopiuk w "szkicach antropozoficznych":

...Mamy więc w Polsce wg Antoniego Kępińskiego dwa rodzaje nerwic społecznych:

"pańską" histerię i "chłopską" neurastenię. Ci pierwsi nie spełniają już wymogów które stawia

im otoczenie, niedorastanie do pełnionych funkcji społecznych połączone z kompensacyjną

grą pozorów. Ci drudzy - poczucie niższości ze wszystkimi wynikającymi skutkami.

Grupa pierwsza to "nierzetelni" romantycy, grupa druga to nieudolni "realiści".

(...)

“..zasadniczą cechą prawdy jest to, że wymaga ona z całą surowością, by człowiek pominął samego siebie i wszystko o sobie zapomniał”.

Egoizm występuje wtedy, gdy człowiek w swoich ziemskich dążeniach chce przeprowadzić swoją wolę i zaakceptować swoje "ja". Wyrazem samolubstwa jest to, że człowiek chce uczynić coś, co uważa za słuszne i przeprowadza to wbrew woli innych.

Prawda jest zatem czymś, co przeżywamy w naszym najgłębszym wnętrzu. W dążeniu do prawdy nie może tkwić nic innego jak wyłącznie miłość prawdy.

Udało się to w matematyce (Ludzie w stosunku do najwyższych prawd osiągnęliby już dawno zgodność, gdyby zaszli w tej dziedzinie tak daleko jak w stosunku do prawd matematycznych”.

Angielski poeta Coleridge: “Kto ukocha chrześcijaństwo ponad prawdę, wnet spostrzeże, że swe wyznanie kocha bardziej od chrześcijaństwa, a siebie kocha bardziej niż swoje wyznanie”.

Spójrzmy na tych, którzy nie dążą do ukochania prawdy dla niej samej i za prawdę uznali pewne swoje zapatrywanie; ci ludzie nie kochają nic innego prócz tego, co stanowi własność ich duszy. Są to ludzie najbardziej nietolerancyjni....Ludzie ci nie mogą znieść, by ktoś szukał prawdy na innej drodze.

KOBIETON (Witkaś)

Brakło ci tego, co stwarza rzeczywistość konieczną do przyjęcia - taką, a nie inną. Znam te męczarnie niewiary we własną miłość. Ale bezsensu nie pojmę nigdy.

Plasfodor: Czemu jednak nic mi nie wystarcza?

Plasfodor: Pojmuję moje życie, życie bez wypadków, znowu od samego początku. A jednak czym tylko chciałem -- mogłem być --jakiejś małej sprężynki --brakło mi.

Kobieton: Brakło ci tego, co stwarza rzeczywistość konieczną do przyjęcia -- taką, nie inną. Znam te męczarnie niewiary we własną miłość. Ale bezsensu nie pojmę nigdy.

Trzy błogosławieństwa

Zastanawiając się, jaki system etyczny najbardziej odpowiada pseudointelektualiście na początku należy odrzucić systemy z natury laickie na czele z odporną na relatywizowanie etyką kantowską. Tam bowiem, gdzie należy postępować obowiązkowo i tak, jakby się tego oczekiwało od postępowania innych, swoboda pseudointelektualisty zatracą się w pruskich koszarach.

Zdziwiająco często młodzi wolnomyśliciele odrzucając obrządek, rytuał i kościół z kamienia przyznają się do jednakiej podstawy swojego morale - Dekalogu. Dekalogu, który w tablicach mojżeszowych jest pomnikiem moralności nie tyle chrześcijańskiej co moralności judaistycznej, opartej na posłuchu dawanemu Prawu i sprawiedliwości. Nakazy Tory rozwijają i komentują, od zburzenia pierwszej świątyni w Jeruzalem, do zamknięcia Talmudu babilońskiego, przez 1000 lat, bogobojni Żydzi. Wszystko w rękach boga prócz bojaźni bożej mówi Talmud - zostawiając miejsce na wolną wolę poszanowania prawa ale przede wszystkim na szacunek dla sprawiedliwego prawodawcy. Moralność chrześcijańska zredukowana do najważniejszego przykazania jest zaiste powtórzeniem praw Tory i jej interpretacji. Wielki a dobroduszny talmudysta Hillel streszcza

Pisma jednym zdaniem: kochaj bliźniego, reszta jest tylko komentarzem. Prawdziwie nową moralność objawia Kazanie na Górze, o którym mówią ewangelie Mateusza i Łukasza, ta pierwsza obszerniej i wierniej. Kontrowersje nagromadzone wokół jej pierwotnej redakcji, jakoby w języku hebrajskim, z niespotykanym układem znaków przestankowych, oparte są m.in. na świadectwie Papiasza, biskupa z Hieropolis, ok. 130 n.e. Redakcja ostateczna i kanoniczna miała miejsce już po zburzeniu II świątyni jerozolimskiej (rozkaz Tytusa, w roku 70 n.e.) i zawiera zmienioną wersję błogosławieństw, z których tylko trzy zachowały się w pierwotnym brzmieniu.

Trzy życia Popa Marata

(ludowa powiastka)

Czy to była kamienna katedra czy drewniana górską cerkiewka pop Marat w dzieciństwie modlił się o kobietę. W świątyni, którą pierwszy raz się odwiedza, można bowiem o więcej Boga prosić niż mu dziękować. I miał w swej młodości trzy żony. Pierwszą od diabła, drugą od ludzi a trzecią od Boga. Pierwsza dała mu nieutuloną obawę. Drugiej na wiosnę dawał wiele i wziął wiele, jesienią jednak zapadał w sen. A były to trzy wiosny i trzy jesienie. Wprzód, gdy byli razem było im dobrze, gdy się rozstawali by prowadzić inne sprawy swego życia było im bez różnicy. Pierwszą jesienią, gdy byli razem, było im bosko a po kątach czaił się strach, że trzeba wyjść w świat, bo wtedy, gdy się rozstawali oddychali tęsknotą. Drugiej wiosny a może drugiej jesieni byli razem i w ich sercach gościł cichy pokój, cichy żal gdy nie byli razem. I przyszedł czas, gdy nie było ani dobrze ani źle. Wtedy przyszła trzecia jesień i zima.

Ostatnia była od Boga. Była samym oddaniem, samym marzeniem i samą doskonałością. Nie była z tej ziemi, ale nawet Kobieta na ziemi potrzebuje Anioła Stróża. A Ona oddała mu go na raz w dwóch postaciach: kobiecej i męskiej. Ten rodzaj aniołów nie jest bezpłciowy, nie przyjmuje też postaci sukkuba. I Pop Marat zgubił swój strach i zobaczył w Niej jasną pełnię tego, czego zawsze najbardziej chciał. Umarli dla siebie, nie mógł już jej bowiem pragnąć.

Istota i formy sympatii

Docent prywatny uniwersytetu w Monachium Maksymilian Shelter miał zapędy filozoficzne, poświęcił się jednak medycynie, stając się uznanym lokalnie patologiem. W swym, dość patetycznym, krążącym w rękopisie, dziele z 1913 roku: „Wesen und Formen der Sympatie” rozwodzi się nad przypadłościami uczuciowymi. Biorąc za podstawę etymologiczny źródłosłów słowa: sympatia (sym - przedrostek oznaczający wspólność, równoczesność, razem (patrz np. symbioza) oraz patos (gr. pathos) - cierpienie, doświadczanie bólu, choroba - snuje złożone rozważania o ludzkich sympatiach i sympatiach między ludźmi, prowadzących do zarażania bólem.

Ironiczny idealizm

Punktem wyjścia naszej potencjalności jest ironiczny idealizm i ironiczny idealista.

Idealistyczna ironia akceptująca przygodność, w której każdy jest zanurzony to stawianie czoła własnej przyrodzonej esencji, w swoisty jednak sposób,

inny chociażby niż liberalna ironistka Richarda Rorty'ego.

„Ironiczny idealista wcale nie odrzuca metafizyki, w stopniu skrajnym jednak ją interpersonifikuje. Odbicie jego twarzy jest odbiciem transcendencji ulepionej z piekającej i doskwierającej gliny. Znienawidzonej twarzy, najchętniej odrzuconej w geście rozbicia lustra. Boi się jednak krwi, tak swojej, jak innych”

(Prolegomena do idealizmu ironicznego czyli odchodząc od prawdy, dochodząc do siebie, rękopis)

Arcybiskup Józef Życiński pisze o „epistemologicznym rozwichrzeniu” a' la Rorty: „Istota ich podejścia wyraża się w tym, iż na miejsce epistemologicznego pojęcia prawdy wprowadzają socjologiczne pojęcie konsensu. Zamiast obiektywnej prawdy otrzymujemy niewymuszone porozumienie”. Arystoteles w Etyce Nikomachejskiej stwierdził natomiast: „Co do pojęć piękna i sprawiedliwości panuje tak daleko idąca rozbieżność i niestałość zdań, że pojawił się nawet pogląd, że istnienie swe zawdzięczają one tylko umowie, a nie przyrodzie rzeczy”.

W ironicznym idealizmie istnieje coś takiego jak swoisty konsens, natury socjologicznej, wymuszony jednak poszukiwaniem i zagospodarowywaniem swojej idei właśnie, tak żeby racjonalnie rzecz biorąc, a ujmują dosadnie, dało się żyć.

Słusznie zauważa jednak Życiński, że nie zawsze motywem działania musi być pragmatyczny konsens, równie dobrze może nim nonsens, zwykła przekora, emocjonalna negacja czy pseudorewolucyjny slogan.

Jan Paweł II w encyklice „Fides et ratio” pisząc: „Nie wyzbywać się tęsknoty za prawdą ostateczną, z pasją jej poszukiwać i śmiało odkrywać nowe szlaki. To wiara przynagła rozum, aby przekraczał wszelkie bariery

izolacji” nawiązuje do *fides quaerens intellectum* w wymiarze heroiczno - racjonalnym. Pamiętajmy jednak, że ironiczność nie jest pobudzana poszukiwaniem, mimo tego, iż najbliższe jest jej „pozostawanie w drodze”. Nie jest celem ani punktem wyjścia.

Tęsknota do „prawdziwego znaczenia” jest w istocie próbą wyrwania się z sytuacji duchowej - wewnętrznego ironisty, którego jednak zobaczyć można jedynie ze swojego własnego „na zewnątrz” a zwalczyć jedynie u początku lub końca.

Zauważenie w sobie ironicznego idealisty prowadzi do stanu, który można by określić heroicznym relatywizmem, relatywizmem przepelniającym odpowiedzialnością i nawet z igraszek czyniącym zabawę w pogrzeb. To co stwierdził kiedyś Jean Baudrillard (m.in. tego myśliciela wziął sobie na ostrze drwiny Alan Sokal w „Modnych bzdurach”, pamflecie na postmodernistycznych intelektualistów, zonglujących pojęciami nauk ścisłych): „teoria nie ma absolutnie żadnego odniesienia do czegokolwiek. (...) Sekretem teorii jest to, że prawda nie istnieje. (...) Jedyna rzecz, jaką można robić, to grać przy pomocy pewnego rodzaju prowokacyjnej logiki” jest niejako zlanym w jedno funkcjonalnym (sic!) zaprzeczeniem i zarazem potwierdzeniem teorii tworzonych przez ironicznego idealistę. Nie znaczy to, iż nie przyzna on, że „żyje dopóki żyją jego fikcje”.

Ten swoisty stan bycia w przeciwieństwie jest zanurzony w metaforze jedni: rewolucji i reakcji. Idealizm ironiczny może ponieść transparenty na barykady, jednocześnie jednak będzie rozpylał wśród demonstrantów gaz łzawiący. Rozdwojonemu indywiduum, w jednej chwili rzucającemu kamień i dmącemu w gwizdek policmajstra, jawi się finalna (a finalistycznie przewrotna) konieczność. Blisko i trafnie dał jej wyraz Emil Cioran: „Trzeba żyć mimo doświadczenia bólu i rozpacz z gorzką świadomością tego, że wszystko, co człowiek robi, tak się właśnie kończy.

Ostatecznym paraliżem. Na tym polega człowieczeństwo, tragizm historii. Wszystko, co człowiek przedsięwzię, kończy się przeciwieństwem tego, co sobie umyślił. Wszelka historia ma sens ironiczny. I nastąpi taki moment, że człowiek urzeczywistni dokładne przeciwieństwo wszystkiego, czego pragnął. Zobaczycie to aż nadto wyraźnie"

Etyczny wymiar ironicznego idealizmu dokonuje się w tej kierkegaardowskiej szczelinie - rozpadlinie pomiędzy odrzuceniem siebie a potencjalnością bez perspektywy jej osiągnięcia. W rozpadlinie tej jest miejsce dla masochizmu samoświadomości ale i dla sadyzmu poczucia sprawiedliwości.

Pewne charakterystyczne cechy naturalne ironicznego idealizmu ujął jako przeciwstawne i wykluczające się (owe „w-sobie” i „dla - siebie”, przy czym w naszym przypadku i to pierwsze jest, rzecz jasna, fikcją) Richard Rorty, pisząc w 1999 roku: „Baier i Dewey argumentują, że należy porzucić pojęcie osoby zimnej, egoistycznej, kalkulującej, psychopatycznej. Gdybyśmy byli naprawdę tacy, to pytanie: "Dlaczego winienem postępować moralnie?" - nigdy nie znalazłoby odpowiedzi. Jedynie jeśli masochistycznie ujrzymy siebie w ten sposób to tylko wtedy poczujemy potrzebę ukarania siebie lękiem przed świętymi przykazaniami, lub przed Kantowskim trybunałem czystego praktycznego rozumu. Ale jeśli pójdziemy za radą pragmatystów, aby postrzegać świat w relacjach jego składowych, to łatwo nam będzie zauważyć błąd, o którym Dewey pisał jako przełożenie prawdziwego faktu działania w-sobie na fikcję działania zawsze dla-siebie...”.

Jeśli chodzi o Johna Dewey’a to wyodrębnił on, dość oczywiste (i nie różniące się zbytnio od ogólnie przyjętej metodologii naukowej), etapy myślenia prowadzące do rozwiązania problemu: 1) odczucie trudności; 2)

określenie trudności - sformułowanie problemu; 3) szukanie rozwiązań - formułowanie hipotez; 4) wyprowadzenie drogą rozumowania wniosków z rozwiązań - logiczna weryfikacja hipotez; 5) dalsze obserwacje prowadzące do przyjęcia lub odrzucenia hipotezy - empiryczna weryfikacja hipotezy.

Etapy te układają się w sposób naturalny w formę konsekwentnej drabiny - z każdego następnego szczebla ogarniamy wzrokiem więcej. Wydaje się, że ironicznemu idealiście, zmuszonemu przez racjonalność do wstępowania na takową drabinę już po pierwszych szczeblu obsuwa się noga. Jego drogę można by próbować ująć, metaforyzując w przestrzeni, jako wstęgę Möbiusa. Trudności przeplatają się z obserwacją, stawianiem hipotez i ich weryfikacją, a doświadczenie prowadzi zarówno w kierunku potwierdzenia jak i kwestionowania. Eksplanacja i predykcja jest pomieszana.

Poszukiwanie i zdiagnozowanie stanu ironicznego w sposób naturalny rozpoczyna się od tendencji odśrodkowej - kwestionowanie skierowane jest na innych ludzi, wpieryw skupia się na ich indywidualnym a później generalnym, rodzajowym zepsuciu, by w następnym etapie zwrócić się do wewnątrz - dostrzegając z całą mocą swoją własną trwałą, niezmienną i śmiertelną winę. Wektor weryfikacji jest skierowany wstecz, ślepy na dopiero mające nadejść finały i niezdolny do przyniesienia jakiegokolwiek „pewności”.

Bywa, że ironiczny idealista ucieka w ciągle zmiany warunków wyjściowych, bojąc się ostatecznego ziszczenia nieuchronnej niepewności, leżącej u krańca weryfikacji każdego z zapoczątkowanych stanów. Te rozpaczliwe żabie skoki - stawiają go zawsze w pozycji „pomiędzy”.

Niezweryfikowana finalnie obawa walczy z pełnym obaw przywiązaniem.

Prawdziwym piekłem ironicznego idealisty jest jednak wieczna nostalgia nie za nieosiągniętym finałem, ale za porzucanymi źródłami.

Ukrzyżowanie Rainera Wernera Fassbindera

Tytuł jednego z filmów niemieckiego reżysera to „Chcę tylko żeby mnie kochano”, a film dokumentalny o nim został nazwany „Nie chcę tylko, żeby mnie kochano”.

Paweł T. Felis, bardzo młody i bardzo zdolny recenzent filmowy Gazety Wyborczej rozpina Fassbindera pomiędzy tym pierwszym pozytywnym pragnieniem a kwestią kobiecą z jego filmu „Małżeństwo Marii Braun”:

„Uczucia? Uczucia masz między nogami. Są jak swędzenie kiedy się drapiesz. Prawdziwy jest głód”.

Wyjątkowo płodny (ponad 40 filmów w tylko 16 letniej karierze) aczkolwiek wcześniej zmarły reżyser nakręcił w 1971 r. obraz pod tytułem: „Ostrzeżenie przed świętą dziwką” (RFN, 103 min).

Rozprawiczenie ironii

Najkrótsza definicja ironii: prawdziwe znaczenie jest zaprzeczeniem dosłownego.

(wypowiada Ethan Hawk w raczej niudanym filmie o ambicjach portretu amerykańskiej generacji X „Reality Bites” 1994, reż. Ben Stiller)

Często wrodzona obawa o banalność przynosi ironię niczym szmuglera obiektu tęsknoty.

Czasem jednak chodzi o to, żeby pieprzyć oczywistości, rozprawiczając banały.

Tampon ironii

„Melancholia oszukuje swoją maską radości, zrozumienia i perwersji, lecz złudzenie i maska są zarazem jej siłą i niemocą; jej siłą, gdy fantazjuje, i niemocą, gdy chce urzeczywistnić się w istnieniu”.

„Od wczesnego dzieciństwa nosiłem w sercu bolesną strzałę. Póki w nim tkwi, jestem ironiczny - gdyby ją wyrwać, umrę”.

(Soren Kierkegaard)

„Ironia jest ostatnią fazą rozczarowania”

(Anatol France)

Bywa tak często. Czasem jednak jest ostatnim a solidnym bastionem nadziei. Trzeba jednak umieć ten bastion opuścić nie czekając na oblężenie.

Jak wygląda Sąd Ostateczny?

1. Po pierwsze, nie jest to sąd ostateczny, bo sąd ten powtarza się i będzie się powtarzał wiele razy, ile razy - tego nie wiem, zależy to głównie od

skazanego, jak wykona swoją karę.

2. Po drugie, sędzią jest sam podsądny. Wie i widzi w sobie wszystko, i dokonuje nad sobą sądu widząc jasno, cierpiąc i pragnąc dać sobie szansę. Wyrok, który sobie wymierzy, sprawiedliwie i tym bardziej tęskniąc ku miłości, im bardziej zagubił ją żyjąc, to dla niego jedyne wybawienie. Jest to sędzia bezstronny i niezawisły. Może i chciałby być dla siebie zbyt surowy, ale nie pozwala mu na to sprawiedliwość, która przepelnia w momencie sądu całe jego jestestwo.

3. Sędzia nie może być Bóg czy inna istota nadrzędna nad podsądnym. Biorąc pod uwagę tak wielkie i nieskończone przymioty, które przypisuje się Bogu, byłaby to jednak sytuacja, delikatnie mówiąc niesprawiedliwa. A to dlatego, że byt wolny nie może sądzić innego bytu wolnego. Byt wolny sądzi się sam, choć - zgodzę się na to, można by powiedzieć, że sądzi go samo Istnienie. Istnienie zaś to prawo. Prawo która utrzymuje świat w trwaniu. Prawo to ma wiele nazw, ale najprzedniejszą z nią jest sprawiedliwość. To ona utrzymuje Życie i pozwala trwać mu w homeostazie energii. W ostatecznym bilansie Wszechświata Wieczności, który lokalnie pulsuje, w chwili otwarcia i chwili zamknięcia - nikt nie może zagarnąć jej więcej, nikt nie może zostać ze swojej części okradziony. Nasze istnienie sądzi nas zatem, znaczy to tyle samo, że człowiek, wolny byt, jest sędzią na swoim sądzie.

4. Wolny byt, człowiek, może wybrać nicość, zapragnąć zniszczyć swoją nieśmiertelną duszę. Gdyby nie mógł tego uczynić, nie byłby wolny do końca, a nie może być skazany na istnienie, byłby bowiem wtedy istnienia - chcąc czy nie chcąc niewolnikiem. I bywa tak, że dusza wybiera nicość i jest to jedyna sytuacja gdy dusza umiera, znika jej istnienie. Zapytacie, dlaczego ktoś może wybrać nicość, wiedząc i widząc czysto, na sądzie, czym jest, kim był, znając prawdę i ścieżkę Istnienia. Wydaje się, że dusza może to zrobić z

niezgody na nie - bycie - Bogiem. Jest to rodzaj zazdrości, może też być też to rodzaj przekory. Może być to pycha. Jak to możliwe w takim stanie, doprawdy nie wiem. Albo wiem, ale tego akurat nie powiem. Dusza nie może otrzymać tego o co prosi, gdyż wszystkie Istnienia, wszystkie wolne byty, które są Bogiem, odniosłyby wtedy niesprawiedliwość, a jedyną zasadą, którą nie mogą złamać, jedyną zasadą, którą nie może złamać wszechmocny (-) Bóg, jest Prawo. Prawo to SŁOWO, to zasada która nazywa się albo: Sprawiedliwość, albo Trwanie, albo Życie. Bóg nie może skreślić swego Słowa, tak jak Istnienie nie może sobie samemu zaprzeczyć (kontrapunkty, bieguny, białe i czarne i tego typu napięcia, które pozwalają w ogóle na ruch, czyli życie, to zupełnie inna rzecz i nie należy jej tutaj poruszać, bo worek to bez dna).

Dusza, która chce być Istnieniem w całości, nie może tego otrzymać.

Wybiera więc w wolny sposób NIC, Nieistnienie. I bytu wszelkich stopni drogi, i strażnicy i służki wszystkich oscylacji, i ci, którzy mają już tylko w obowiązku troskę i z tego czerpią niewyobrażalną radość, i nawet demony, Całe Istnienie które Żyje wiecznie w Sprawiedliwości i Słowie płaczą wtedy galaktyką łez.

Bo Nihil, Nic, (czy Asur, jak chcecie, ale to trochę inna bajka) jest odbiciem SŁOWA, jak w piśmie lustrzanym kaligrafa, który odwraca literę, ale pozostaje znaczenie.

Tu należy skończyć, bo po śmierci duszy z jej wolnego wyboru nic nie da się już powiedzieć. Nie ma bowiem tutaj SŁOWA.

P.S. Najważniejsze prawdy mają to do siebie, że nawet znane, w ogóle nam nie pomagają we właściwych wyborach. Są przejrzyste, jak najczystszy banal

(c) DISCLIMER

Tekst ten znalazłem napisany sokiem granatu gdzieś, podczas którejś podróży. Nic już nie pamiętam.

Sąd minął.

Nic już nie pamiętam.

Wiem, że mam żyć. I wybierać.

O dobrodziejstwach

Klasyka: *Arystoteles, Etyka nikomachejska, księga IX pkt 7*

O uczuciach między doznającymi dobrodziejstw
i wyświadczającymi je.

Ludzie, którzy wyświadczyli komuś dobrodziejstwo, zdają się większą miłością darzyć tych, co go doznali, aniżeli na odwrót, ci na których spłynęło dobrodziejstwo - swoich dobrodziejów; fakt ten jest przedmiotem dociekań, jakby był czymś paradoksalnym.

Większa część ludzi mniema, że pierwsi z nich są wierzycielami [ci co wyświadczyli dobro], drudzy dłużnikami [ci co otrzymali]; więc jak ze względu na długi dłużnicy woleliby, by już nie było na świecie ich wierzycieli, a wierzyciele, przeciwnie, troszczą się nawet o to, by ich dłużnikom dobrze się działo, tak też ten kto wyświadczyl dobrodziejstwo, życzy sobie, by ludzie, którym je wyrządził żyli ponieważ to pozwoli mu otrzymać od nich dowody wdzięczności; przeciwnie, tym, co doznali dobrodziejstwa nie zależy na odwdzięczaniu się.

Epicharm powiedziałby może: mówi się tak, bo "widzi się wszystko ze złej strony", zdaje się jednak, że jest to zgodne z naturą ludzką (...).

Ale przyczyna zdaje się głębiej tkwić w naturze rzeczy i nie jest wcale podobna do tego co występuje u wierzycieli.

Nie kochają oni mianowicie wcale swych dłużników [wierzyciele - w sensie typowym], lecz życzą im, by zostali przy życiu, tylko ze względu na to, że mają od nich coś otrzymać; ci natomiast co wyświadczyli dobrodziejstwo, są przyjaciółmi i kochają ludzi, na których ono spłynęło, nawet jeśli tamci na nic im się nie przydają i w przyszłości nie przydadzą.

Tak samo ma się rzecz w odniesieniu do artystów; każdy z nich kocha bardziej swoje własne dzieło, niż byłby przez nie kochany, gdyby ożyło. A już najpodobniejsze jest może to, co występuje u p o e t ó w : wszak pałają oni nadmierną miłością ku własnym swym dziełom, kochając je jak dzieci.

Pod tym właśnie względem ustosunkowują się podobnie jak dobroczyńcy (do tych, którym wyświadczyli dobrodziejstwo); bo człowiek, któremu wyświadczyli przysługę, jest jakby ich dzieckiem i darzą go miłością większą aniżeli dzieło swojego twórcę. Przyczyną tego jest fakt, że istnienie jest dla wszystkich czymś wyboru i miłości godnym, istniejemy zaś wszyscy dzięki swemu działaniu; a że stwórca w pewnym sensie w dziele swym się łączy, więc kocha on swe dzieło, bo kocha istnienie.

TO zaś tkwi w naturze rzeczy; gdyż to, czym on jest potencjalnie, objawia się aktualnie w jego dziele.

Jest też dla dobroczyńcy moralnie piękne to, co zależy od jego działania, tak że raduje go człowiek, którego czyn jego dotyczył; ale ten kto doznał dobrodziejstwa, nie widzi nic moralnie pięknego w osobie swego dobroczyńcy, lecz co najwyżej – korzyść, która jest mniej miła i mniej miłości godna.

Przyjemna jest aktualność terażniejszości, nadzieja przyszłości a wspomnienie przeszłości. Ale najprzyjemniejsze jest to, co się łączy z działaniem, i to jest też najbardziej miłości godne. Twórcy dzieła zostaje więc owo dzieło (bo to, co moralnie piękne jest trwale), korzyść natomiast, którą odnosi ktoś, kto jest przedmiotem działania, jest przemijająca.

(...)

A dalej: wszyscy kochają bardziej to co własnym swym trudem zdobyli (...), Dlatego to matki kochają dzieci więcej, bo rodzenie ich połączone jest z większym wysiłkiem i matki bardziej uświadamiają sobie, że to ich dzieci. Zdaje się, że tak samo ma się rzecz z dobroczyńcami.

Czym jest człowiek?

Jedna z anegdot o filozofie – cyniku mieszkającym w beczce (raczej po winie niż piwie, jeśli już):

Gdy Platon podał definicję "Człowiek jest to istota żywa, dwunożna,

nieopierzona" i tą definicją chelpił się i zdobył poklask, Diogenes oskubał koguta i zaniósł do szkoły na wykład Platona, mówiąc: "Oto jest człowiek Platona". Odtąd do tej definicji dodawano słowa: "o szerokich pazurach". Anegdota jest nieprawdopodobnie dziwna - nie pasuje to do Platona, do Diogenesa bardziej. Ale człowiek dziwny jest.

Mądry rabbi Bunam z Przysuchy (następca Juda, zwanego chasydzkim Jezusem) powiedział kiedyś swoim uczniom: „Chciałem napisać księgę, miała nazywać się „Adam” i ująć całego człowieka. Jednak po zastanowieniu odstąpiłem od tego zamiaru”.

Podobną trudność, jak sędzę, przedstawiałaby próba skumulowania całości ludzkich poglądów na siebie samego, byłaby to w istocie próba streszczenia całości cywilizacji i być może przypominałaby Finnegans Wake Jamesa Joyce’a.

Podobną trudność przedstawiają abstrakcyjne wynurzenia na temat „prawdy” czy innych wartości, „dobra”, „wolności”, czy nawet, „miłości” lub „miłosierdzia”.

Immanuel Kant zadaje następujące pytania antropologiczne:

- 1) Co mogę wiedzieć?
- 2) Co powinienem czynić?
- 3) Czego mogę się spodziewać?

4) Czym jest człowiek (pytanie łączące, prawda?)

Szybka cytata (z: Martin Buber, Problem człowieka, Pytania Kanta)

"Heidegger odnosząc się do Kanta pisze o nieokreśloności pytania, czym jest człowiek. Bowiem: trzy pierwsze pytania dotyczą przede wszystkim skończoności człowieka – „co mogę wiedzieć” zawiera niemoc, „co powinienem czynić”, zakłada że się jeszcze czegoś nie dokonało, „czego mogę się spodziewać” oznacza, że jedno oczekiwanie jest uprawnione a drugie nie, a zatem i ono oznacza ograniczoność.

(...)

Heidegger przesunął akcenty trzech pytań Kanta. Istotne jest tutaj nie to, że tylko coś mogę, a czegoś innego już nie mogę, istotne jest nawet nie to, że tylko coś wiem, a czegoś innego nie wiem, istotne jest to, że w ogóle mogę coś wiedzieć i mogę pytać, czym jest to co mogę wiedzieć.

Chodzi nie o moją skończoność, ale o moje realne uczestniczenie w widzeniu tego, co jest w ogóle do widzenia. Podobnie pytanie „co powinienem czynić” znaczy że jest jakieś czynienie, które jest moją powinnością, a zatem nie jestem oddzielony od słusznego czynienia, lecz, właśnie dlatego, że mogę doświadczyć mojej powinności – znajduję dostęp do czynienia.

(...)

Także sens czwartego pytania, do którego można sprowadzić pierwsze trzy, jest u Kanta taki: Czym jest ta istota, która może wiedzieć, która powinna czynić, której wolno się czegoś spodziewać? To zaś, że można do niego sprowadzić pierwsze trzy pytania oznacza: istotowe poznanie tej istoty powie mi, co może ona, właśnie jako taka istota wiedzieć, co powinna, jako taka istota czynić i czego wolno jej, jako takiej istocie, się spodziewać. Ale wynika z tego także i to, że ze skończonością, daną wraz z faktem tylko to można wiedzieć, nierozzerwalnie związane jest uczestnictwo w nieskończoności, które to uczestnictwo dane jest z kolei wraz z faktem, że w ogóle można wiedzieć. Wynika z tego więc, że równocześnie ze skończonością człowieka i wraz z nią musimy poznać jego uczestnictwo w nieskończoności – nie jako dwie równoległe właściwości, lecz jako dwoistość procesów, w których to procesach dopiero można poznać istnienie człowieka. Działa w nim to co skończone i to co nieskończone, a on ma udział w skończoności i nieskończoności."

Mamy tutaj popularne wyobrażenie człowieka jako bytu stojącego w rozkroku pomiędzy światami etc.etc.

Inne ulubione me nawiązania z podręcznej pamięci, dość poetyckie:

Filozof i historyk E. Voegelin stwierdza:

"Jeżeli w historii ludzkości szukalibyśmy czegoś naprawdę niezmiennego, to musiałby nas zadowolić język opisujący napięcie pomiędzy życiem i śmiercią, między czasem i wiecznością, między porządkiem i chaosem, prawdą i

nieprawdą, sensem i bezsensem, miłością Boga i miłością siebie, otwartością i skrytością duszy, między cnotą otwarcia się na wartości, które niesie wiara, nadzieja i miłość, a zamknięciem się w sobie w postaci jakiejś hybrydy czy w buncie, pomiędzy radością a rozpaczą, pomiędzy wyobcowaniem ze świata a wyobcowaniem od Boga. Gdy rozdzielimy pary tych symboli i zhipostazujemy obszary napięć jako niezależne byty, to zniszczymy tę autentyczną egzystencję, której doświadczali sami twórcy powyższej symbolizacji; rozpadnie się wówczas świadomość i intelekt, zdeformujemy i zredukujemy własne człowieczeństwo albo do stanu cichej rozpacz, albo do oportunistycznego aktywizmu, do narkomanii lub manii telewizyjnej, do hedonistycznego obłędu bądź do kurczowego trzymania się prawdy (nawet za cenę mordy), albo do cierpienia wynikającego z absurdalności życia i z godzenia się na byle ja-ką rozrywkę, czyli na Pascalowskie divertissement, które staje się namiastką utraconego kontaktu z rzeczywistością.

Voegelin rozwija tym samym myśl kierkegaardowską: "Człowiek jest syntezą skończoności i nieskończoności, czasowości i wieczności, konieczności i wolności".

Czesław Miłosz zwierza się zaś w jednym z wywiadów:

"Bardzo zawsze ubolewałem, że jestem złożony z samych sprzeczności. Pomogła mi Simone Weil, która pisze gdzieś, że sprzeczność jest dźwignią transcendencji. Jeżeli sprzeczność niemożliwa jest do przewyciężenia, musimy zaakceptować oba jej końce".

Kwestia potencjalności.

Kwestia potencjalności – i jej aktualizacji.

Kwestia idei i rzeczywistości, teorii i praktyki, bytu i wartości, kroku i marszu, dążenia i celu.

Dobro i zło aktualizuje się w wyborze, bardziej niżby rzec: że trwa, jak mądrze się prawi, że nie ma dobra bez zła, góry bez doliny, jak światło wytryska wyłącznie na tle ciemności.

Lecz może: dzień po nocy, noc po dniu, pod górkę i z góry, wędrówka – i taki byłby cykl wyboru, taki byłby cykl życia - lecz nie, że zejść w dolinę znaczy: zło, lecz, że zejść w dolinę się musi z góry lub w drodze na nią.

A może świat mikro (człowieka, mikrokosmosu), z jego percepcją makro jest tą specyficzną całością – gdzie człowiek musi ciągle aktualizować swą potencjalność – jak się dzieje w mikroświecie – choć „widzi” w makro. Ot, przekorna perspektywa.

Dochodziłby on jednak do makro, gdzie TRWA w takim oto układzie:

Ja (wybieram w mikro, postrzegam w makro) poprzez wybór w mikro wchodzę w makro, gdzie trwam, a to makro to jedność mikro i makro – po moim wyborze.

I to jest mikro i makro,
ogólna teoria wszystkiego.

Czas na wszystkiego ogólną praktykę, czyli wpierw szczególną praktykę małego.

Dużo tu skrótów myślowych, ale ufam, że są do pokonania przy odpowiednim wsłuchaniu się w tekst. Nie chcę sprawy "prześwietlać", czując, że, podobnie jak w prześwietlonym planie, gubią się szczegóły w cieniach. Efekt taki może nastąpić, gdy oświetla się metaforę, która próbuje dotknąć tajemnicy.

Niektórzy fizycy widzą możliwość połączenia świata mikro (fizyka kwantów) ze światem makro (teoria względności) a więc, najprościej mówiąc - stworzeniu ogólnej teorii pola - przy łączeniu fenomenu grawitacji..tutaj uwaga - z fenomenem świadomości. A mówiąc jeszcze bardziej generalnie: włączeniu elementu typowo ludzkiego, choć uważa się też, że nie tylko ludzkiego (świadomości) w fizykę materii.

Wchodzimy tutaj w sprawy bardzo ściśle, dlatego proszę zawodowców i innych, którzy ewentualnie rzecz przeczytają, aby wytknęli mi ewidentne przekłamania w tym, co napisałem powyżej. To znaczy: dlaczego - ewentualnie - nie mogę, napisać tak jak napisałem, pozostając na gruncie „humanistycznym” i nie roszcząc sobie pretensji do precyzji, bo jest to bzdurą i wynika z niezrozumienia idei, teorii i spekulacji czysto fizycznych.

P.S.

Swoją drogą, jako dzieciak, obdarzałem świadomością całą materię, także nieożywioną. To nawet dla dzieci typowe. Zrobiłem np. pogrzeb pękniętej piłce, żalowałem stłuczonego dzbanka (ze względu na jego ból), albo, co już rzeczywiście chyba dziwaczne, jedząc jakąś potrawę, która mi nie smakowała, przeproszałem ją najpierw za to, że ją zjadam, a później - co ważniejsze - za to, że pewnych jej elementów (np. niesmacznego pulpetu) nie zjadam - by nie poczuł się obrażony, że jest niesmaczny..

Powyższe uwagi nie mają charakteru naukowego.

Nauka, to, choć pojęcie węższe, w pewnym sensie, coś więcej niż kultura, wzbogacona jest bowiem o systematyzm, krytycyzm i..dowody. Jeśli jednak mówimy o wartościach (nauka zwana aksjologią), dowody często odnajdujemy tylko w samych sobie..i muszą nam wystarczyć.

Ale wróćmy do cytatów o cytatach

Czeska biżuteria (rozsypana notatka)

Widzę, że pan dyrektor nie czytał Gertrudy Stein – wypaliłem – artysta potrzebuje akceptacji. Jeśli artysta nie potrzebuje akceptacji, to nie jest artystą. Tata dał mi za to prztyczka w nos i zauważył, że wcale nie jest pewien czy Gertruda Stein ma rację. Czytałem zbyt wiele, aby z czasem nie zapamiętać tego czy owego, co z czasem mogło mi się wydać moje własne (otóż ja nie czytałem wiele a właściwie nic). Starczało mi usprawiedliwienie Valery'ego, że sztuka zapożyczania równa jest sztuce oryginalności: w rumowisku naszych czasów na oryginalność właściwie nas nie stać.

Otóż, co twierdzę: zapożyczenie jest trochę jak zapośredniczeniem między

symbolem

a pojęciem – tym co kształtuje się w pomiędzy (materią filmu czy wierszami powieści) i daje widzowi czy czytelnikowi ten stan zawieszenia i poczucia zbliżenia się do tajemnicy bądź oddalenia się od prząsności.

Montaigne: Większa jest chwala z wymyślenia niż z przytoczenia, uważamy my ludzie natury. Sam przytaczał.

I dalej Montaigne: Filozofować znaczy uczyć się umierać. Później: filozofować znaczy uczyć się żyć.

“Okłamujemy przez całe życie – nawet, przede wszystkim a może tylko tych, co nas kochają.

Mawiałem tak. Ale Montaigne jest tu zimnym socjobiologiem:

“Albowiem jedynie te osoby budzą w nas obawę o naszą przyjemność i pragnienie szacunku z ich strony” – powiedziałbym to troszkę inaczej.

Szczerść byłaby oznaką obojętności.

Dusza, która nie ma utalonego celu gubi się, jak bowiem powiadają być wszędzie znaczy nie być nigdzie. Przykład odłogu i uprawy ziemi (kielznanie), przykład kobiety nasieniem płodnej.

“Jeśli (ducha) nie spętamy, nie zatrudnimy pewnym przedmiotem, który go spęta i okielzna, wówczas rzuca się bezwładnie to tu to ówdzie, w szerokie pole urojeń, i nie ma szaleństwa i niedorzeczności, której by nie zplodził w czasie tego wzruszenia”.

Nauka, to szlachetne zajęcie szukania prawdy podług sprawdzalnych

prawidłowości jest zbiorem wypróbowanych przepisów.

„to raczej przyzwyczajenie niż wiedza nasza odejmuje im (rzeczom, zbiegom itp.) cudowność”

“Cóż to jest wolność sumienia? – to dogmat diabelski” protestancki poeta Teodor de Beze.

..wola jego przemieniała się w inteligencję..(Kyo)

Znam ją tylko w tym sensie że kocham (poza tym wcale).

Ferral lubił zwierzęta jak każdy, kto z przerostu dumy nie może przystosować się do ludzi

Żaden mężczyzna nie może mówić o kobietach mój drogi, bo żaden nie rozumie, że za każdym razem nowy róż, suknia, nowy kochanek podsuwa jej nową duszę.

Kto odwołuje się do umysłu szuka rekompensaty. Poznanie jakiejś istoty jest uczuciem negatywnym; uczucie pozytywne, rzeczywistość – to niepokój, że zawsze człowiek jest obcy temu, co kocha.

Ciągła żądza odnawiania – posiadzie siebie za pośrednictwem oczu kochanki

Cierpienie jego było niezależne od niego jak wina dziecka, nie był za nie odpowiedzialny, mogło go zniszczyć ale nie przeobrazić.

Chaos..

Przypadek enantiosyntoniczny

Wstęp (aby wstać)

6.3. Badanie logiki to badanie prawidłowości. A poza logiką wszystko jest przypadkiem.

6.363 Procedura indukcyjna (wnioskowanie o ogóle ze szczegółów, zaobserwowanych jednostkowych wypadków) polega na tym, że przyjmujemy najprostsze prawo, dające się pogodzić z naszym doświadczeniem.

4.1212 Co można ukazać, tego nie można powiedzieć.

6.21 Zdanie matematyki nie wyraża żadnej myśli.

6.522 Jest zaiste coś niewyraźnego. To, co się uwidacznia, jest tym, co mistyczne.

(Ludwik Wittgenstein, z Traktatu logiczno - filozoficznego, przekład Bogusława Wolniwicza)

Rozwinięcie (by się rozzejrzeć)

Zależności prowadzące do przypadku enantiosyntonicznego nie są opisane.

Nie można precyzyjnie wyodrębnić i opisać samego zdarzenia ani

powiedzieć, co się „uwidacznia”.

Pojęcie „zdarzenia”, „zależności”, „faktu”, nie jest i nie będzie tutaj właściwe.

Jakiegokolwiek wiedza na ten temat ogranicza się do szczątkowych intuicji i szczątkowego zachowanego przekazu.

W równym stopniu intuicji idealnych, myślnych i empirycznych.

Także wszelkich innych nienazwanych.

Pojęcie „intuicje” należy rozumieć specyficznie.

Pojęcie „wiedza” należy rozumieć specyficznie.

Pojęcia „specyficznie” nie należy starać się rozumieć.

Rzecz należy odczuć.

Poznanie nie ma weryfikacji.

Poznanie ma formę religii.

Religia ta nie jest religią wiary, lecz spełnienia, jest religią procesu, lecz nie obrządku.

Istnieje współbrzmienie sprzeczności między względnością makro i chaosem mikro.

Ogólna teoria pola jest stałą przypadku enantiosyntonicznego.

Przypadek enantiosyntoniczny jest zmienną ogólnej teorii pola.

Nagroda przychodzi gdy stanie się karą.

Możliwość przychodzi niewypełniona.

Nie należy obrażać się na Boga.

Może istnieć wzór na konieczność enantiosyntoniczną.

Wynik jest ujawnieniem.

Ujawniona konieczność enantiosyntoniczna jest spustoszeniem.

Wzór na konieczność enantiosyntoniczną został spisany i zniszczony.

Przekroczenie

Także to, o czym nie można mówić, należy pokochać.

Granicami mojego świata są granice mojej miłości.

Etymologon

Regulacja jedni przeciwieństw.

Współbrzmienie trzewi.

Równanie Marata

Nieskończone miłosierdzie jest bezwzględnie altruistyczne.

Działanie podług woli i planu zawsze owocuje świadomością
spełnienia planu lub świadomością starania o spełnienie
planu.

Wszelkie świadome działanie nie może być nieskończeniem
miłosierne (nieskończeniem altruistyczne).

Działanie bezinteresowne może odbyć się tylko poza
świadomością; poza wolą i planem.

Bóg jest nieskończonym miłosierdziem.

Wolą i planem nie ogarnia się
przypadków.

Bóg jest przypadkiem.

Ontyczna potencjalność wzoru

Gustav Ludwig Hertz pisał: „Trudno oprzeć się wrażeniu, że wzory matematyczne posiadają niezależny byt, inteligencję sobie właściwą, że są mądrzejsze niż my, mądrzejsze nawet niż ich odkrywcy, że wydobywamy z nich więcej, niż one początkowo zawierały”.

Etyczna potencjalność wzoru

Język matematyki pozbawiony jest „ego”.

Aksjomat von Neumanna

Nie ma sensu zabiegać o precyzję, jeśli nie wiesz o co ci chodzi.

Wiedeński Zeszyt

Życie intelektualne przedwojennego Lwowa koncentrowało się w kawiarniach. Niektórzy przedstawiciele wyśmienitej lwowskiej szkoły matematyków upodobali sobie za miejsce spotkań szczególnie Kawiarnię Szkocką. W niej też przechowywany był zeszyt, w którym zapisywali, rodzące się podczas kawiarnianych dysput, co bardziej oryginalne matematyczne problemy i ich rozwiązania. Notatnik został wydany w Stanach Zjednoczonych pod nazwą: The Scottish Book: A Collection of Problems, w Los Alamos w roku 1957.

Okolo roku 1933 człowiek nazwiskiem Bogolubov kupił mały kajet i

namówił młodego Stanisława Ulama na zabawy filozoficzne z użyciem teorii i problematów matematycznych oraz fizycznych. Bogolubov i Ulam, mimo że ten pierwszy na pewno nie miał problemów z kawiarnianym kredytem, spotykali się przez dłuższy czas w Parku Stryjskim, następnie w leżącej nieopodal Kawiarni Szkołockiej - Kawiarni Wiedeńskiej. Korespondencyjnie towarzyszył im Emanuel Lasker, drugi po Steinitzu szachowy mistrz świata, a w kilku „wiedeńskich” posiedzeniach brali też udział Janos von Neumann, twórca teorii automatów i gier, jeden z pionierów informatyki oraz cybernetyk Norbert Wiener. Po jednym z takich spotkań, wspólnie postanowiono je zakończyć a zeszyt z notatkami został zniszczony.

Wspomniany Stanisław Ulam pisał z Los Alamos: „Wciąż jest dla mnie źródłem nieustającego zdziwienia, że kilka znaków (...) może zmienić bieg ludzkich spraw”.

Przy Prospekcie Swobody, w Kawiarni Wiedeńskiej, na parterze, stoją obecnie żetonowe stoły bilardowe. Po wrzuceniu żetonu, z zasobnika znajdującego się w środku stołu uwalniane są bile kolorowe potrzebne do gry. W rozgrywce, w miarę wbijania ich przez graczy do luz, ze stołu znikają. Może się jednak zdarzyć, że do luzu wpadnie bila biała, która jest zawsze niezbędna do kontynuowania gry, gdyż w nią zagrywa kijem gracz. Aby automatyczny mechanizm żetonowego bilardu mógł rozpoznać białą bilę i przywrócić ją na stół po każdym przypadkowym jej wbiciu jest ona zwykle większa i cięższa niż bile kolorowe. Powoduje to nieprzydatność bilardu żetonowego dla bardziej wymagających graczy. Wiedzą oni, że białą bilę o zmienionych parametrach o wiele trudniej podkreślić, a więc nadać jej odpowiednią rotację, uderzając w określony jej punkt. Kluczem do sukcesu w grze w bilard nie jest wbijanie bil kolorowych, ale takie pozycjonowanie białej bili aby każde następne wbicie było łatwe. Tajemnicą gry, jest więc

operowanie białą bilą tak, żeby żadne uderzenie nie stanowiło większej trudności, a nie takie opanowanie gry, byśmy nawet najtrudniejsze uderzenia zawsze trafiali. To drugie jest bowiem niemożliwe. W kawiarni wiedeńskiej zaskakujące jest to, że mimo większych rozmiarów białej bili da się ona w pełni kontrolować. I wędruje dokładnie tam gdzie chcemy, nie pozostawiając miejsca dla przypadku.

Berlińskie odczyty

Emanuel Lasker spotkał się z fizykiem Erwinem Schroedingerem późną wiosną 1931 roku lub zimą 1932 roku w Berlinie. Być może nastąpiło to po popularyzatorskich odczytach naukowca, Gesellschaft für philosophischen Unterricht, 16 czerwca 1931 roku lub na Wydziale Matematyczno - Przyrodniczym Pruskiej Akademii Umiejętności 18 lutego 1932 r.

A o to fragmenty odczytów oraz zachowane w ustnej relacji fragmenty prywatnych rozmów (Schroedinger mówił po angielsku, tak było bezpiecznie):

Pamiętajmy, że indeterminizm nie jest wcale nieokreślony, a determinizm określony, indeterminizmy można zmierzyć z dokładnością co do cząstki i cała. Indeterminacja nie jest mętna i nieokreślona, lecz wyraża się zupełnie dokładnie, ilościowo w centymetrach, gramach i sekundach. Identyczne warunki początkowe nie zawsze prowadzą do identycznych wyników, a jedynie do jednakowej statystyki wyników. Statystyka zaś tworzy nasze związki przyczynowe jako związki adekwatne. Istotą statystyki jest jednak rozumna rezygnacja ze znajomości szczegółów. Rozumne

wyrzeczenie się znajomości szczegółów powoduje nieoczekiwane rozszerzenie się zakresu poznania.

Można zajmować się prawami i przyczynami „przeciętnymi”, gdyż tylko prawa przeciętne dostępne są obserwacji naszych niedokładnych zmysłów, a podlegają przy tym wystarczającą dokładnym regulom, abyśmy mogli czynić dostatecznie pewne przewidywania. Nasz kontakt z przyrodą jest kontaktem dość luźnym, choćby z powodu, że jest kontaktem jedynie w teraźniejszości. W nauce człowiek nie powinien być miarą rzeczy, a subiektywizmem

(...)

Zjawiska fizyczne interesują nas nie w samej swojej suchej mierzalności i obserwowalności, ale ze względu na koncepcje, jakie się nam nasuwają, czy to w formie jasno zbudowanych teorii czy przeczuwanych i z trudem formułowanych intuicji. Ernest Mach ujmuje proces tworzenia nauki jako stopniowe przystosowanie myślenia do faktów, drogą wyboru pojęć użytecznych i drogą rugowania pojęć nieodpowiednich, które nie posuwają nas naprzód. Doświadczenie nigdy nie pozwoli rozstrzygnąć, czy przyczynowość obowiązuje czy też nie obowiązuje w świecie natury.

Już David Hume zauważył, że związek między przyczyną a skutkiem, nie jest czymś co odnajdujemy w naturze, ale odnosi się do naszego myślenia o naturze. Nieoznaczoność i relatywizm prowadzi nas wprost do koniecznego pojęcie niezmiennika, pojęcia tak szerokiego, że można podporządkować mu wszystkie koncepcje ludzkie. Lub inaczej - zobaczyć świat w całości. Niezmiennik taki można chyba nazwać *przypadkiem*

enantiosyntonicznym.

Nieodwracalne

W książce „What Is Life?” Schroedinger przyjmuje, że charakterystyczną cechą żywych organizmów jest negatywna entropia. Teza ta we współczesnej nauce jest uważana za błędną. Z fizycznego punktu widzenia można mówić o zmianie entropii przyrody ożywionej, ale nie o jej odwróceniu. Negatywną entropię można rozumieć jako zjawisko odwrotne do entropii, rozproszenia energii, a więc negatywna entropia byłaby zdolnością do skupiania energii i utrzymania jej homeostazy. Negatywna entropia może oznaczać też powstawanie porządku z chaosu, odwrócenie drugiego prawa termodynamiki Boltzmann, ewolucję od rozpadu do coraz bardziej uporządkowanej pełni.

Nietzsche pisał: „Tylko z chaosu może się narodzić tańcząca gwiazda”.

Ku sobie

W międzywojennym Zurychu ze Schroedingerem zakolegował się Linus Pauling, człowiek - instytucja chemii, biofizyki a w późniejszych czasach i polityki. Jeszcze w 1928 r. przerwał zajmować się kryształami i zaczął stosować teorię kwantów do badania wiązań chemicznych. Wyjaśnił na podstawie mechaniki falowej związek między własnościami różnych atomów a konfiguracją ich elektronów.

Ted George i Ben Goertzel w biografii Paulinga „A life in science and politics” piszą o jego teorii: „Gdyby ktoś pragnął wyrazić to poetycznie mógłby powiedzieć, że atomy wychylają się tak ku sobie, zniekształcając kwantowe funkcje falowe swoich elektronów, by „złapać się” w najbardziej skuteczny sposób. W ten sposób atomy łączą się, tworząc cząsteczkę, podstawowy element materii”,

Trójca, Dwójca czy Jednia?

Linus Pauling, jeszcze przed Jamesem Watsonem i Francisem Crickiem stworzył model cząsteczki DNA. Składała się ona jednak nie z dwóch, ale z trzech łańcuchów tworzących spiralę.

Uczony należał z żoną do kościoła unitariańskiego, choć był ateistą (unitarianie w swej nazwie nawiązują do wezwania i prośby zawartej w modlitwie Jezusa: "Aby wszyscy byli jedno!" [J 17, 21]).

Pauling brał też udział w programie badawczym prowadzonym metodą Hermanna Rorschacha, mającym na celu analizę osobowości wybitnych uczonych. Okazało się, że wykazuje tendencję do narcyzmu, ma duże ambicje i wyobraźnię, a także poczucie pustki.

Dożył 93 lat.

Kawiarniane rondo

(...) z zeszytu wyzierały nagryzmołone cyfry

- Kto rozumie niech oblicza - trochę cynicznie a trochę smutno wycedził Bogomilov.

Kończąc dyskusję nasi przyjaciele zamówili coś mocniejszego, a szklaneczki gorzałki ustawiła w koło przemiła, lecz brzydka kelnerka.

- How I want a drink, alcoholic of course, after the heavy lectures involving quantum mechanics! - ktoś zanucił rubasznie pod nosem.

Piosenka poniosła się w koło sali.

Spożyli, po czym udali się z czystym sumieniem na ruletkę.

Falszerz cytatów

Dla ludzi urodzonych pod znakiem Lwa 8 sierpnia jeden ze starych horoskopów dziennych podaje: jeśli ich umysł zostanie odpowiednio pokierowany, mogą dokonać rzeczy ponadprzeciętnych, być może wyrzucić nawet dodatnie zmiany społeczne...

Karol Marks nie urodził się jednak 8 sierpnia a 5 maja w Trewirze, miał ziemistą skórę, śmierdział charyzmą i gdy jadł solił brodę chichotem. Jego ojciec, *Hirschel Halevi Marx*, z rodu obdarowanego 48 miastami, był potomkiem wielu pokoleń sławnych talmudystów. Karol, po kądzieli spokrewniony z węgierskimi *rabojsaj*, miał okazję skubać finansowo nie tylko rentiera Engelsa ale i swego wuja, czynnego fabrykanta, tworzącego w Holandii podwaliny Philips Electronics. Metody Marksa były charakterystyczne dla studiów talmudycznych. Gromadził całą masę materiału źródłowego, a operując nim, nigdy go do końca nie przyswajał. Planował wielkie dzieło natury encyklopedycznej bez szans realizacji w spójnym i poprawnym systemie wywodu. Miał w nie poważaniu wszelkich nie - uczonych. Dziełem Marksa miała być nowe wyznanie, a w piersi starych wiar wbił aforyzm: „Religia jest jedynym słońcem, wokół którego

krąży człowiek, dopóki nie zacznie krążyć wokół siebie”. W systemie moralności komunistycznej najwyższym nakazem jest nieprzejdany humanizm: postępuj tak, aby twój czyn służył ludziom, wszystko dla człowieka. Moralność komunistyczna jest monistyczna, gdyż uznaje tylko jedną nadrzędną wszelkim innym wartość - pisał Józef Maria Bocheński. Ma prowadzić do uwolnienia ludzi od trosk, zapomina jednak o uwolnieniu ludzi od ludzi. Metoda Marksa nie jest metodą badawczą, w istocie dowodzi on ogłoszonej już prawdy doskonalej. Z furją proroka na wygnaniu i odkrywcy nowych dogmatów chciał wierzyć Marks w metafizyczną zmianę w zachowaniu ludzi, którą dokona samo nadejście komunizmu, a więc w dialektyczny skok. W materialistycznej dialektyce nie było jednak miejsca dla przypadku. Przypadek jest kwestią ekonomii boskiej a nie marksistowskiej wiary bez boga. Dialektyka marksistowska wskazuje, że istotą wszystkich rzeczy są ich wewnętrzne sprzeczności. Przeciwnieństwo napędza rozwój każdej rzeczy nieuchronnie do przodu, a negacja negacji daje wyższą formę pierwszego zaprzeczonego stanu. W tym iście kabalistycznym porządku duch jest funkcją materii, a marksizm działa dla człowieka potencjalnego, rozumianego jednak nie jako indywidualum w procesie swojego doskonalenia, ale jako naturę człowieka, „gatunek”.

To, na co nikt sobie nie zasłużył, a otrzymał jest kwestią najbliższego nam *przypadku*, nie jest jednak jego istotą, raczej jego funkcją, a roztrwonienie jest przekleństwem naszej *konieczności*.

W 1841 Marks bronił na uniwersytecie w Jenie doktoratu z atomistyki Demokryta.

Cofnijmy się o siedemset lat. W Ziemi Świątej umierał wtedy Jehuda Halevi, poeta i filozof. Halevi twierdził, że narządy kobiece i męskie są odwrotnością lecz nie są przeciwieństwem, a trzy litery matki: alef, mem i szin w mężczyźnie i alef, szin i mem w kobiecie każą ufać losowi, lecz mu nie

wierzyć. Poznał dialektykę koła, które wiruje jednocześnie do tyłu i do przodu, przynosząc z północnego bieguna najwyższą radość, z południowego najwyższą niesprawiedliwość. Jako znawca talmudu badał aliteracje imienia Bożego, zasłużył się nowej biblijnej egzegezie pisząc o źródłach liter J i E. O napisanej przez niego księdze dowodów i argumentów na rzecz pogardzanej religii, wileński Gaon, rabbi Eliyahu powiedział, że jest czysta i święta.

(Miloradzie Pavicinu, wybacz)

Hebrajskie imię złożone z trzech liter matek - Amszel nosił Franz Kafka i wyznaczyło ono całość jego losu. W pracy nad sobą jest droga wiodąca wprost w objęcia czekających na nas przypadków. Zastanawiać się nad tożsamością znaczy już ją utracić ale jeszcze się jej trzymać. Co się dzieje pomiędzy już a jeszcze? - pytał Emmanuel Levinas

Potencjalność nowej tożsamości, obmierźłość zidentyfikowanej i szczelina pomiędzy nimi - to nasze siedlisko.

„Religia jest to mianowicie samowiedza i poczucie samego siebie u człowieka, który siebie bądź jeszcze nie odnalazł, bądź już znowu zgubił”, pisał Karol Marks.

Anarchiści

Jak to się mawiało, a mawiali podeszli wiekiem, kto za młodu nie był komunistą ten świnia, kto przy starości nie byłby konserwatystą ten idiota. Życie nie skąpi doświadczeń weryfikujących utopie i przeżyć uczących

wglądu w swoją i cudzą naturę.

Paul Feyerabend zauważa, że anarchizm nie jest specjalnie atrakcyjną filozofią polityczną. Większość anarchistów społecznych, wliczając Michaiła Bakunina i Księcia Kropotkina, nie jest w stanie uwolnić się od mitu nauki, jako dziedziny, która jest w stanie rozwiązać wszystkie problemy społeczne. Lewica może być skuteczna tylko wtedy, gdy bierze pod uwagę i rezultaty naukowe, i wartości etyczne, i interesy ekonomiczne. Chodzi tu o problemy zbyt ważne, by można je było pozostawić kapitalistom lub naukowcom, a również intelektualistom - konstatuje Andrew Ross. Bakunin wołał do Ryszarda Wagnera: Jeśli cała muzyka miałaby spłonąć w pożodze wypalającej płodną glebę nowym czasem, poświęćmy nasze życia strojąc instrumenty do tej symfonii płomienia. A jednak „Śmierć Zygryda” przedzierzgnęła się w „Pierścień Nibelunga”.

Maj roku 1813 w Lipsku, maj 1814 w guberni twerskiej i 1818 w Trewirze przynosił tłuste i rzęsiste deszcze. Głodny i spragniony maj 1825 roku przyniósł zaś śmierć Henri de Saint-Simona, autora nowego chrześcijaństwa, który chciał władzę duchową oddać w ręce uczonym.

Rządy adwokatów

„Robespierre był optymistą, wierzącym w cnotę, a mężowie stanu o takim temperamencie sprowadzają zawsze dużo zła na świat. Ten, kto ma pretensję kierować ludźmi, nie powinien zapominać, że są to złośliwe małpy. Pod tym jeno warunkiem można być politykiem ludzkim i dobrym. Szaleństwa rewolucji wynikły jeno z chęci ugruntowania cnoty na ziemi. Ten, kto chce uczynić ludzi dobrymi, mądrymi, wolnymi, umiarkowanymi i

wspaniałomyślnymi, musi konsekwentnie dojść do chęci wymordowania ich do szczytu.”

(Anatol France, „Poglądy księdza Hieronima Coignarda”)

„Na Kubie przez ostatnie 45 lat nikt nikogo nie torturował, nie było szwadronów śmierci, nie było ani jednej egzekucji pozasądowej”

(Fidel Castro, na wiecu w Hawanie, 17.05.2004)

"Znaczna część społeczeństwa przestała być narodem. Pełna świadomość narodowa jest dzisiaj udziałem może jednej trzeciej Polaków"

(Jan Olszewski, Wprost 01.07.2002)

Wydaje się, że nasz rodak, premier i adwokat, daje tu także wyraz niepoprawnego optymizmu.

Różnica i społeczeństwo

W „Science in a Free Society” Feyerabend postuluje społeczeństwo, w którym wszystkie tradycje mają równe prawa i równy dostęp do centrów władzy, w odróżnieniu od demokracji liberalnej, gdzie jednostki mają równe prawa dostępu do stanowisk, określone przez specjalną tradycję - tradycję zachodniej nauki i racjonalizm. W „Conquest of Abundance” pokazuje mechanizm abstrahowania - kluczowego dla zachodniej racjonalności - który redukuje różnorodność i złożoność natury i kultury świata. W „Farawell to Reason” pisze: „Najwyższy już czas aby rozstać się z przekonaniem, że „ludzkość” (cóż za pretensjonalna generalizacja” może być zbawiona przez

grupy ludzi zasiadających w dobrze klimatyzowanych gabinetach”.

Say welcome to conquest of abundance for free society. Here come the pragmatist.

Jak rozpoznać niektórych podejrzanych osobników pisze Richard Rorty (nie wiadomo czy w gabinecie klimatyzowanym):

"Pragmatyści (...) są często wrzucani do jednego worka z redukcjonistami, behawiorystami, sensualistami, nihilistami i innymi podejrzаныmi osobnikami. Wydaje mi się, że najlepsza obrona przed tego typu zarzutami jest stwierdzenie, że oni/one też mają pewną wizję naszej odmienności od zwierząt. Ale nie jest to ostre rozróżnienie (...) np. jak kantowskie odróżnienie godności od wartości, albo jak między warunkowym i bezwarunkowym, nierelatywnym i relatywnym. (...) Dla pragmatystów ideałem ludzkiego braterstwa i siostrzeństwa nie jest nakładanie czegoś nieempirycznego na coś empiryczne, ani coś nienaturalnego na naturalne, ale jest to kulminacja procesu dostosowania, który jednocześnie jest procesem odnowy gatunku ludzkiego. Z tego punktu widzenia, postęp moralny nie jest kwestia pomnażania racjonalności (...) Najlepiej postęp moralny oddaje koncepcja zwiększającej się wrażliwości, wzrastającego reagowania na potrzeby coraz większej i szerszej grupy ludzi i rzeczy".

Może warto przywołać jeszcze:

" Różnica między koncepcją człowieka podaną przez Greków a post-

darwinowską, Dewey'a , polega na różnicy między zamknięciem i otwartością - między bezpieczeństwem niezmienności i romantycznością nieprzewidywalnej zmiany na wzór Whitmane' a i Whitehead' a. Ten element romantycznej nadziei, ta chęć zastąpienia pewności przez imaginację, dumy przez ciekawość, to wszystko przełamie rozróżnienie Greków między kontemplacją i działaniem. Dewey zauważał, że to rozróżnienie jest zmorą, od której intelektualne życie Zachodu potrzebuje się wyzwolić. Jego pragmatyzm jest zwany „upieranie się przy zwierzchności punktu widzenia wykonawcy”. Według mnie (*czyli Rorty'ego*) jest to zwierzchność jako nadanie priorytetu potrzebie tworzenia nowych dróg postępowania człowieka, nowego nieba i nowej ziemi dla tych ludzi, którzy przyjdą po nas, ponad chęcią stabilności, bezpieczeństwa i porządku."

Równowaga kahału

W kahałe żydowskim funkcjonował pewnego rodzaju, przewidziany prawem religijnym, socjalizm jałmużny, który nie pozbawiał bogaczy ich własności a biednym nie dawał trwałego awansu - pozwalał jednak i jednemu i drugiemu przeżyć - biednym skromną strawą, bogatym - z czystym sumieniem. Taka tania równowaga nie jest jednak tylko cechą żydowskiej gminy, lecz podstawą każdej społeczności. Jałmużna przynosi ulgę temu, kto ją daje, a wyrządza zło temu, kto ją otrzymuje - pisał Anatol France.

Tworzenie minimalizujących niedostatek i cierpienie mechanizmów organizacji społecznej lub próby konstruowania rzeczywistości *societas* bezorganizacyjnego będą zawsze uwarunkowane przez cechy jednostki i właściwości zbiorowości (tłumu, zebrania, wiecu, haremu, społeczeństwa). Genetyki i pedagogiki stawiające sobie za cel uformowanie prospołecznie nastawionych indywidualności, próby powołania kasty arystokracji ducha,

powściągliwej w gromadzeniu dóbr i ambitnej w służbie pro publico bono nie znalazły szerokiego praktycznego oddźwięku, inaczej niż próby wychowania zdemoralizowanych złodziei, bezdusznych morderców i pozbawionych wszelkiej odpowiedzialności utracjuszy. Wydaje się, że jest to dobry argument za wilkiem a przeciw złotemu wiekowi. Ustrój demokratyczny na bazie kapitalizmu i liberalizmu w obecnej fazie rozwoju formalnych praw człowieka nie dopuści zresztą głębszej ingerencji w kształtowanie określonego modelu ludzi. Demokracja bowiem naturalnym mechanizmem działa podług zasad ewolucji i selekcji, ale oficjalną literą stwierdza wszelką równość.

Albert Einstein w eseju „Dlaczego socjalizm” pisze, że nauka nie może tworzyć celów, ani tym bardziej wpajać ich ludziom; może ona, co najwyżej, dostarczać środki do ich osiągnięcia. Konkluduje, że dojście do socjalizmu wymaga rozwiązania nadzwyczaj trudnych problemów socjopolitycznych. Przede wszystkim zagrożenia biurokracją i niebezpieczeństwa naruszania praw jednostki w warunkach centralizacji administracyjnej koniecznej dla planowej akumulacji i rozdziału dóbr.

W istocie ewolucja z równowagi kahału i skuteczne uniknięcie oczywistych zagrożeń organizacji społecznej lub jej braku jest prawdopodobnie możliwe przez jednorazowy skok. Przynależny on jednak materii zakrytej - materii przypadku enantiosyntonicznego.

Masy i konsumenci

Wybitny fizyk Erwin Schroedinger w latach trzydziestych mówi o „operowaniu masami”. Rozumie przez to wysoko rozwiniętą technikę opanowania w skończonym czasie i przy skończonym nakładzie pracy wielkich zbiorowisk, których elementy wymagają jednak indywidualnego

traktowania. Zwykłymi środkami opanowania są kartoteki, formularze, wzorce, także ustawodawstwo (abstrakcyjne i generalne normy prawne konkretyzujące się w indywidualnym i konkretnym akcie stosowania prawa - orzeczeniu lub decyzji, pozwalające uniknąć kazuistyki prawnej), należy tu także masowa produkcja towarów. Przeważająca część trudu i pomysłowości może być bowiem zastosowana jednorazowo, a proces tworzenie powtarzany jest tysiące razy maszynowo. Tylko dzięki temu zostaje złagodzona dysproporcja pomiędzy wysiłkiem tworzenia przedmiotu a jego użytecznością. Schroedinger podsumowuje cokolwiek ironicznie: „Czym jest dla przemysłu współczesnego trud setki rąk roboczych, jeśli idzie o zaoszczędzenie jednego choćby ruchu Jego Królewskiej Mości Konsumentowi?”

Trzydzieści lat później, w 1962 roku J. F. Kennedy wygłasza w przemowie do Kongresu Stanów Zjednoczonych słowa: „Wszyscy jesteśmy konsumentami”.

Kennedy nie był precyzyjny: wszyscy bywamy konsumentami.

Idealizm totalitarny

Idealizm ironiczny bywa, niesłusznie, postrzegany jako materializm i to pragmatyczny, uświadomienie sobie wewnętrznej konstrukcji równocześnie z cynicznym jej wykorzystaniem.

Idealizm bywa totalitarny gdy za nic ma autonomię jednostek, są one wtedy tylko częścią realizowania ideału. Tworzy a priori lub post plany które tłumaczą wszystko i wszystko podporządkowują. To, co założone i to, co dopasowane tworzy esencję.

Cele dążeń idealnych (społeczeństwo, jednostka, odczucie, zachowanie) są upodmiotowione w innym człowieku, wyposażonym w tą samą zdolność roszczeniową, w podobną możliwość kształtowania planów i interpretacji. Diagnoza totalitarnego idealizmu u "kogoś" zawsze jest manifestacją naszego totalizmu.

„Myślę czasem o wojnie i w ogóle o wielkich wydarzeniach społecznych jako o czymś co zupełnie przewartościowuje ludzkie życie, problemy stają się wtedy przecież zupełnie inne - tak jak w każdej sytuacji granicznej - a koloryt uczuć zawsze heroiczny, rzadko tłumiony ironią. Tak jak życie zawsze jest tylko w perspektywie śmierci, tak bliska śmierć czyhająca na ulicach życie intensyfikuje, narkotyzuje, daje prawdziwe szczęście i wolność. Codziennie nad Kaplicą Sykstyńską pojawia się biały dym naszych palących się dusz.”

(International Criminal Court speeches, V. ICC, Haga 2003, pseudotekst)

Deus Ludens i klocki Lego

Jeśli prawdziwa jest idea wiecznie powracającego świata, trawionego kosmicznym ogniem i rodzącego się od nowa w nieskończonym continuum (w co wierzył np. Nietzsche i co sam Einstein uznawał za teorię, której fałszywości dowieść nie podobna, tak jak jej prawdziwości) to poczujemy ten smród płonącego plastiku uniwersum.

Najstarszy plastikowy człowieczek był imperatorem. Był tak stary, że z kawałka plastiku, który był jego twarzą starł się nawet zarys oczu, nosa, brwi.. Pozostało tylko delikatne wspomnienia uśmiechu. Uśmiech znika zawsze ostatni u plastikowych ludzi a władza absolutna ich nie deprawuje.

Państwo było wybitnie uniwersalistyczne i niestety trochę totalitarne. Ciekawie przedstawiał się jego podział administracyjny. Jak wiadomo podział taki wprowadza się ze względów praktycznych: by uporządkować geografie, zhierarchizować kierowanie, nadzór i kontrolę, usprawnić zbiór i rozdział (podatków, dotacji) oraz względów ubocznych: armia urzędników (z szarżą wojskową) na poszczególnych szczeblach podziału zapobiegała bezrobociu. Najwyższą jednostką podziału administracyjnego tego świata były: czasy. O stopień niższą, ale jakościowo jakże odległą - były kosmosy. Świat był skończony lecz nie ograniczony. Kosmosy (które dzieliły się jeszcze trzydziestokroć dochodząc do miasta i dzielnicy) były jak najbardziej skończone. Kosmosy i metakosmos które je łączył był skończony. Lecz czasów było nieskończenie wiele, mogły różnić się tylko o sekundę w tył lub w przód na osi metaczasu (który był tylko fikcyjnym a raczej funkcjonalnym konstruktem teoretycznym), różnica ta jednak sprawiała że był to już zupełnie inny wymiar, gotowa do zasiedlenia pustka, choćby sąsiedni czas był we wszystkich swych skończonych kosmosach kipiącą metropolią. Czas nie był jednostką umożliwiającą postęp, przyszłość nie mogła przynieść nowych odkryć i nowych idei, rodziły się one w głowie Dziecka, i zakorzeniały w głowach ludzi jak wprowadzone do próbki szczepki. Nieskończona mnogość czasów stwarzała możliwości nieskończoności zabawy.

Oczywiście było tam wszystko, od nieudolnie naszkicowanych postaci, geometrii galaktyk, małych czerwonych karłów, które akurat były stolicami prowincji, podwójnych układów słońc ogarniętych wojną domową, barwnych rysunków symboli, herbów planet, układów, mgławic, bander statków kosmicznych, statków planet, statku - galaktyki - rezydencji imperatora do hierarchizatorów stopni wojskowych, dyplomatycznych, policyjnych i strażników granic, aktów prawnych, annałów historii cywilnej,

kulturalnej i batalistycznej, legend o narodzinach imperatora, kolorowych zwyczajów kupieckich. Imperator przewracając się boku na bok wydawał dekrety i dostarczał zdrowego ruchu galaktykom. Ten świat był dziecięcą zabawką, a o dziecko było dla nich bogiem, które go stworzyło i ustaliło zasady. Dziecko wcale nie chciało go niszczyć, ani wynagradzać, ani karać, lecz po prostu, najzwyczajniej o nim zapomniało.

Samotna litera jod

Jestem nieszczęśliwy bo straciłem mój smutek

(anonimowy pacjent kliniki psychiatrycznej UJ w Krakowie)

„Rozpruwam ludzi by znaleźć ich sny”

(Ten który przeczytał, „9 żyć Tomasza Katza” reż. Ben Hopkins)

„Czymże są nasze uczucia jeśli nie tym co w nie wkładamy a nie tym co się w nich znajduje? A może należy nawet powiedzieć: nic w nich nie ma.

Przeżywać to marzyć”

(Nietzsche bez rozwinięcia)

W zasadzie nie potrafimy kierować naszymi nastrojami i uczuciami.

(Antonii Kępiński)

Uczucie, które jest namiętnością przestaje być namiętnością gdy tylko stworzymy sobie jego jasny i wyraźny obraz.

(Baruch Spinoza)

Pijąc (wodę?) w Nałęczowie

Kapłani egipscy pod koniec panowania znakomitej XX dynastii zapomnieli już byli o sprawach najistotniejszych i stali się w potrzebie prestidigitatorami i kuglarzami, co zdolniejsi naczelnymi inżynierami irygacji a wszyscy buchalterami zysków. Byt, który jest podstawą i wiedza o nim, jest zawsze zakryty lub znajduje się w podróży. Pamiętnik Kaina w koptyjskich literach trafia na stragany, a papirus owija na bazarze kawał czerwonego mięsa. Chaldeczyk Beroes (Boreasz), oddając cześć Jedynemu Bogu, odwiedzał Egipt pod różnymi postaciami. Wielokrotnie za Amenhotepa IV Echnatona, niedługo po śmierci Ramzesa XI. Przeszło siedemset lat po wygaśnięciu XX dynastii założył szkołę astrologii na Kos. Prawie dwa tysiące lat później pani Latter ginie w topieli a Stach Wokulski wysadza studnie w ruinach zaleskiego zamku.

Ahaswerus

Mija się z prawdą przekaz legendy głoszący powołanie do tulaczki Wiecznego Żyda dopiero z ostatnim ziemskim dniem Chrystusa na Golgocie. Tak bowiem, jak Syn Boży nie został stworzony i od Początku był z Ojcem, a Ofiara od zarania potrzebowała Iskarioty tak od początku tuła się Wieczny Podróżnik. Był pomiędzy Minotaurem a Teuszem, Dobrym i Złym Panem, Cyrusem i Zoroastrem, był przy Esterze i Kserksesie Achemenidzie, synu Dariusza, gdy nie pozwolił wygubić Żydów, lecz pozwolił wygubić ich wrogów. Andrej Kurajew, teolog, diakon cerkwi

prawosławnej pisze o Adar 13 jako dniu dekretu Kserksesa i ósmym marca jako święcie kobiet i święcie Estery. Zarzuca Żydom, że radosne święto Purim jest świętem płynącym krwią Persów antysemitów.

Kserkses I Asverus [hebr.] z biegiem lat panowania coraz mniej dolewał wody do wina. Za przyjaciela miał Cyrusa Spitamę, bratanka atomisty Demokryta, potomka Zoroastra, który posługując daleko poza rubieżę Satrapii Baktryjskiej do księstw Indii i Królestwa Środka rozmawiał z Buddą i Lao-Tse. Kserkses, wielki wojownik, poniósł jednak wielką klęskę w Grecji. Bogu wiatru Boreaszowi, który ocalił Hellenów niszcząc perską flotę wznieśli Ateńczycy po wojnie nową świątynię nad brzegiem Ilissosu w miejscu gdzie po raz pierwszy ujrzał on Orejtyję zbierającą kwiaty.

Ahasverus stał na Wzgórzu Czaszki ale nie było go w Sanhedrynie, nie było go też wtedy u prokuratora Judei. Dysputę miał z nim toczyć dopiero Gessius Florus. W IX wieku rozmawiał z Cyrylem i miał wpływ na kształt jednej litery alfabetu ale nie brał udziału w dyspucie w państwie chazarskim, po której kraj ten miał przyjąć jedną z trzech religii: chrześcijaństwo, islam lub judaizm, decyzją władcy tego państwa, zjednanego argumentami jednego z posłów reprezentujących swoją wiarę. Pozbawiony człowieczeństwa, bo pozbawiony terminalności, Ahasverus ogląda troski i radości, sam wijąc się bólem nieprzemijania. Wie, że troski jak pleśń zarastają mury, aż do nadejścia budowniczego ruin.

Ostatni aksjomat wyboru

Widziałem ostatnio w książce zdjęcie z nagim filozofem. Nagi filozof należy do śmieszności. W rękę trzymał ostrą włócznię i już nie wiem czy a priori nie wydał mi się komediowy.

I znów ta doszczętnie przeżuta nuta smutku, gdy się patrzy na stare albumy, że coś, kiedyś, gdzieś, z kimś się nie umiało i nie umie.

Dobroczynna natura obrazu układa wszystkie w umyśle przegródce, fotomontaż wkrótce wyśle na pokaz neurony - bariery.

Uciekłem w momencie. Patrzyłem zasluchany gdzieś pomiędzy zdjęciem a okiem tożsamości.

Żonaty filozof należy do Wierności.

Zasada Petera w hierarchi kościoła miłości

Zasadę Petera sformułował Laurence J. Peter. Głosi ona, że każdy pracownik (każdy człowiek w strukturze hierarchicznej) ma swój próg kompetencji. W hierarchii pracownik stara się awansować, aż osiąga swój szczebel niekompetencji i nie jest w stanie wykonywać swoich obowiązków (bo gdy jest dobry na zajmowanym stanowisku jest awansowany na wyższe, na którym sobie już nie radzi). Pracę zaś wykonują ci, którzy jeszcze nie osiągnęli swojego szczebla niekompetencji.

Piastując urząd, będąc na przykład zwierzchnikiem powszechnego kościoła dogmatu miłości, można czynić tylko dobrze i opowiadać się tylko za dobrem, mądrze co dobre rozeznając (przynajmniej obecnie - od drugiej połowy XX wieku) i będzie to naturalne i bezbolesne.

Kto zatem osiąga swój szczebel niekompetencji w doskonaleniu, będąc na szczycie formalnej instytucji dogmatu miłości ścieżkę doskonalenia

odnajdzie wyłącznie w przerobieniu zła. Albo w teurgii demonów, do której trzeba nowej odwagi i nowej dyscypliny, niemożliwej do naturalnego przyswojenia na szczeblach hierarchii.

Być może sprawę zmienia prawdziwa samotność modlitwy..

Rytmy ciężkości

Jakub Iccak, Święty Żyd, opowiada lubelskim chasydom (Martin Buber „Gog i Magog”):

Mianowicie, gdy wędrowałem po opuszczeniu Opatowa, natrafiłem na wywrócony, wielki wóz siana leżący w poprzek drogi. Chłop stojący obok zawołał, żebym pomógł mu podnieść wóz.

Przyjrzałem mu się: prawda, ramiona mam silne, a chłop, zdawało się, też nie ułomek, ale jak dwóch mężczyzn mogło podnieść ten straszny ciężar?

- Nie mogę - rzekłem.

Wtedy naskoczył na mnie: Możesz - zawołał - ale nie chcesz.

Ugodziło mnie to w serce.

Deski były pod ręką, wepchnęliśmy je pod wóz, napaśliśmy z całej siły, wóz drgnął, podniósł się, stanął, załadowaliśmy znów siano, chłop pogłaskał po chrapach drżące i zziębnięte jeszcze woły, ruszyły.

Trzeba od młodości wdrażać dzieci robotników do pracy i nie dawać im zbyt dużego wykształcenia, będą później bowiem cierpieć niepotrzebnie.

(Bernard Mandeville, „Bajka o pszczołach”)

Jud rzekł: Dobrze mężowi, co za młodu dźwiga jarzmo. Wtedy gotowość do prawdziwej służby weszła młodzieńcowi w krew. (*Martin Buber, Gog i Magog*)

Na drodze

Wóz z sianem toczył się powoli, chłop ruszył, Jud jeszcze stał.

(*Martin Buber, „Gog i Magog”*):

Pozwolisz że pojędę z Tobą kawalek? - powiedziałem.

Ależ chodź bracie - odpowiedział.

Szliśmy razem.

Chciałem cię o coś zapytać - rzekłem.

Pytaj do woli, bracie - odparł.

Skąd przyszło ci na myśl, że nie chcę - spytałem.

Przyszło mi na myśl - odparł - bo powiedziałaś, że nie możesz. Nikt nie wie, czy coś może, póki nie spróbuje.

Ale skąd przyszło Ci na myśl, że mogę? - spytałem.

Tak jakoś przyszło mi na myśl - odpowiedział.

Co to znaczy: tak jakoś - spytałem.

Ach bracie - odparł - co z ciebie za maruda! No dobrze, przyszło mi na myśl, bo stanąłeś na mojej drodze.

Czy sądzisz naprawdę - zapytałem - że wóz twój wywrócił się po to, abym ci mógł pomóc?

- A cóżby innego, bracie?

Maksyma niewygodnego buta

Zacznij od porządnego wiązania butów. Staraniem nad minimalnymi sprawami można bowiem osiągnąć cel maksymalny, trzeba jednak to minimum doprowadzić do perfekcji.

Wersje podejmowania decyzji

-Co zrobić?

-Rzuć monetą, niech po szorstkiej się ziemi potoczy.

-A jak spadnie na złą stronę?

-Przecież stoisz na sztorc..

-Zawsze jest szansa że rozwiązanie podpowiada ci Bóg, jeśli wierzysz; kwanty i neutrino, jeśli w nie wierzysz; twój własny gen, jeśli Darwin nie myli ci się z Dawkinsem; twój sen, jeśli byłeś u freudysty; twoje rectum, jeśli miałeś przykry okres analny; twój śpiący ojciec, jeśliś DDA; twój spięty kark, jeśliś AA; podsumuj dokładnie plusy i minusy alternatyw w tabelce, jeśliś utylitarystą; zrób tak, żeby czuć, że spełniasz obowiązek, jeśliś kantysta; zrób tak, jakby Ciebie to nie dotyczyło, stan z boku, jeśli lubisz patrzeć na wschód; nie rób nic, jeśliś taoista; zrób tak, żeby jak najmniej skrzywdzić kogokolwiek, jeśliś chrześcijański eskapista; policz koszty, jeśliś skąpy; zrób tak, żeby ci później tego nie mogli wytknąć, jeśli planujesz karierę publiczną.

Sztuka życia

Będzie dobrze widziane, jeśli pseudointelektualista od czasu do czasu popatrzy w bok, popatrzy w dal, uśmiechem Boga na skraju między ironią a mądrością starca, który mógłby być prorokiem ale nie jest prorokiem bo ma inne zajęcie, po czym bagatelizując wszystko inne ogłosi enigmatycznie: najważniejsza jest sztuka życia. Nie powinien czynić tego nad sztuką mięsa.

Szczęście

- Rabbi, słuchamy..

*(Studio telewizyjne, sztab kryzysowy gadających głów powołany na okoliczność nadzwyczajnych wypadków w Londynie, 9 żywotów Tomasza Katza, reż. Ben Hopkins)
(fragment napisów do wersji Divx, tłumaczył: eimi@tlen.pl, w lipcu 2004 r)*

00:45:15: Kiedy byłem przed wojną w Ruthenen, | widziałem
mężczyznę,

00:45:21: co grał na cymbałach, | i miał tańczącego kurczaka

00:45:27: zarabiał na tym akurat dość | by z tego żyć. Jego żona

00:45:31: była bardzo, bardzo piękna.

00:45:34: Dziękuję rabinowi | za tą oświecającą historię.

00:45:37: To jest program specjalny, | dyskutujemy nad niezwykłą
sytuacją w kraju.

Alkohol

„Dzisiaj doświadczyłem czegoś co mam nadzieję zrozumieć za kilka dni..”

(The Perfect Human, reż. Jørgen Leth Dania, 13 min., 1967 r.)

Dziś po raz kolejny zdałem sobie sprawę z czegoś, co od dawna wiem.

(„Rok Diabła”, reż. Petr Zelenka, Czechy 2002, 88 min., Jaromir Nohavica, grający samego siebie przedstawia swoją teorię)

(fragment napisów do wersji Divx):

00:25:57:Teoria Alkoholowej Góry Nohavicy

00:26:00:Wygląda na żart, ale to nie jest żart.

00:26:03:Góra... G

00:26:07:U podnóża góry... zwyczajny, przeciętny Czech.

00:26:16:Pije *(jak wieprz)* i idzie pod górę.

00:26:19:W ciągu życia

00:26:20:Idzie pod górę.

00:26:22:Dopóki się pnie, jest wszystko w porządku. Absolutnie w porządku.

00:26:30:Ten punkt, wierzchołek.

00:26:33:Jest punktem zwrotnym.

00:26:37:Potem finito, tam ci nie pomogą lekarze, psychologzy, | sam sobie nie pomożesz.

00:26:45:Po prostu, koniec.

00:26:46:O co chodzi?

00:26:47:Czasem ktoś pije całe życie | i nic mu się nie stanie.

00:26:50:Dlaczego?

00:26:51:Dlatego, że ta jego góra, | jest bardzo wysoka.

00:26:56:On całe życie pije | i ciągle się pnie.

00:26:59:Niestety nikt z nas nie wie, | jak wysoka jest nasza góra.

00:27:05:Jaka ta nasza góra jest wysoka...

„Ogólnie biorąc, jeśli człowiek rano czuje się parszywie, a wieczorem jest pełen planów, marzeń i mozołów - to z pewnością jest bardzo zły. Złe poranki i dobre wieczory to sprawdzone cechy niedobrych ludzi (*tu się chyba najczęściej w Wiedniu odnajdujemy - bo wypada zacząć oskarżenie od siebie, mea maxima culpa*).

Ale jeśli jest odwrotnie - jeśli rano człowiek jest dziarski i pełen nadziei, wieczorem zaś ogarnia go niemożność - to z pewnością mamy do czynienia z parszywcem, groszorem i miernotą. Taki facet napelnia mnie obrzydzeniem. Nie wiem jak was, ale mnie napelnia (*Mnie także napelnia, napelnia okrutnym obrzydzeniem*). Są, rzecz jasna, tacy, którym jest zawsze fajnie, i rano, i wieczorem, i wschód ich cieszy, i zachód raduje. To zwyczajni lajdacy, od samego mówienia o nich mdłości biorą. A jeśli komuś i rano, i wieczorem jest jednakowo źle, to już nie wiem, co powiedzieć, taki człowiek to ostatni gówniarz i dzwoniacz. Bo przecież sklepy są u nas otwarte do dziewiątej (...) (*całodobowo, ba!*), i każdy kto nie jest gówniarzem, może się ku wieczorowi wzbic do jakiejś swojej, choćby najmarniejszej głębi.

(*Wieniedikt Jerofiejew, Moskwa-*

Pietuszki)

„Dziś zatem nie patrzę na alkoholizm przez pryzmat choroby, ale przede wszystkim widzę w uzależnieniu niedostatek pewnych

umiejętności życiowych. A w wychodzeniu z niego przede wszystkim edukacyjny proces przełamywania destrukcyjnych nawyków i nabywania nowych umiejętności.”

(prof. Wiktor Osiatyński, we wstępie do swojej książki „Alkoholizm. Grzech czy choroba”)

Ostatnia stacja pomiędzy

Dziesięć lat wcześniej zrobiłem ołówkiem na płótnie szkic obrazu, przedstawiającego dwie postacie, siedzące przy knajpianym barze, ukazane od tyłu. Jedna z nich ma moją posturę i rysy, w dłoni trzyma szklanekę z wiadomą zawartością, druga postać to kościotrup, dzierzący szklaneczkę w kościach palczkowych.

Dziesięć lat później zobaczyłem w „Dzielnach prawie wszystkich”, polskim zbiorczym wydaniu Jerofiejewa, ilustrację stylizowaną na drobno układaną mozaikę, typową dla wystroju dworców kolejowych i przejść podziemnych w Kraju Rad. Przedstawiała ona bardzo podobną scenę, postacie były jednak ukazane z profilu. Kościotrup w prawej dłoni trzyma szklanekę, kośćmi lewej przytrzymując mężczyznę za jego prawicę, z uniesionym do góry palcem wskazującym. Palec wskazujący mojej prawej dłoni zmienił swój kształt, gdy krajalnica do chleba odcięła jego okazały kawałek. Są zdarzenia, które bezpowrotnie pozbawiają potencjalności kształtu. Część ciała zamknęła się w przeszłości, tak jak zamknięte w przeszłości leżą policzone dni. Dni z pustą dłonią. Każdy taki dzień jest święty.

Znikająca litera „ju”

Я не знал, что есть на свете такая боль, и скрючился от муки, густая, красная буква "ю" распласталась у меня в глазах и задрожала. И с тех пор я не приходил в сознание, и никогда не приду.

(Wieniedikt Jerofiejew, Moskwa-

Pietuszkę)

„Ja, który mknąłem przez wszystkie wagony w pogoni za rozwiązaniem zagadki...! Szkoda, że zapomniałem o czym ona była, ale pamiętam, że to było coś ważnego...Zresztą nieważne, potem sobie przypomnę... O wiele ważniejsze jest to, że kobieta płacze”

(Wieniedikt Jerofiejew, Moskwa- Pietuszkę)

Salamandra

Zaiste, filozofia czyni szlachcicem ducha. Filozof, inaczej niż człowiek pospolity, wie, że nie z kobietą z krwi i kości łączyć mu się wypada, by przedłużyć z gliny i prochu powstały swój marny gatunek, lecz że przeznaczony jest on Salamandrze, duchowi przepięknej idei i urody, z warkoczem do pupy kształtniejszej niż najpiękniejsza amfora. Za nią się on będzie uganiał całe życie a ona za nim, raz będzie uciekać raz się zbliżać. Salamandra.

„Objawiam ci tu, mój synu, rzeczy, które mogą ci się przydać, po znakach niezawodnych poznałem bowiem, że przeznaczonym jesteś do łoża Salamandry.

- Niestety! Paniel - zawolałem - ten los mnie przeraża (...)

(Anatol France, „Gospoda pod królową Gęsią - Nóżką”)

Koniec

Witold Gombrowicz w Dzienniku 1967 - 1969 pisze:

„dla mnie wszystkie dążenia człowieka do wydobycia się z siebie, czy to będzie czysta estetyka, czysty strukturalizm, czy religia, marksizm - jest naiwnością skazaną na fiasko. To rodzaj męczeńskiego mistycyzmu. I temu dążeniu do odczłowieczenia (które zresztą sam podejmuję) musi koniecznie towarzyszyć dążenie do uczłowieczenia, w przeciwnym razie rzeczywistość rozpada się jak domek z kart i grozi utonięcie w werbalizmie nierzeczywistości. (...) Wasze konstrukcje, te wasze gmachy, pozostaną puste, póki w nich ktoś nie zamieszka.”

„Szukamy innego stanu dlatego, że nie rozumiemy użytku naszego; wychodzimy poza siebie, ponieważ nie wiemy, jak się zażyć” „Próżno wszelako wspinać się na szczudła; i na szczudłach trzeba nam chodzić swoimi nogami”, Michał z Wieży.

Seneka bronił się w „O życiu szczęśliwym” przed zarzutami rozdzwiku:

„Mówię o cnocie, nie o sobie. Kiedy potępiam wady, to przede wszystkim własne.

Gdy zdołam, będę żył jak należy”.

„Żyję dla grzechu, przeżywam swe zgony,/ Życie mrze we mnie, a wina ma
żywa./ Dobro me z nieba, zło ze mnie wypływa,/ Z woli mej, której
władztwa-m pozbawiony. (*Michał Anioł, Poezje, przeł. Leopold Staff*).

*Tu zakończyłem z mocnym postanowieniem poprawy. Klucz wyrzuciłem.
Wytrych wrzuciłem głęboko.*

Zakopane, sierpień 2005 roku.

Marat Dakunin

ZBIÓR LINKÓW DO LITERATURY I FILOZOFII WSZELAKIEJ

Książka ta może być podręcznikiem, anty – podręcznikiem, zbiorem na poły fikcyjnych, na poły prawdziwych, realistycznych i fantastycznych tematów, hasel quasi–encyklopedycznych, słownikiem, czytelniczą zagadką do rozwiązania. To co wybija się w niej na plansz pierwszy to przytłoczenie wręcz erudycją źródeł: niebanalne cytaty pochodzą od fizyków, matematyków, pisarzy, przywódców religijnych. Zwykle ulokowane zagadkowo lub błyskotliwie strawestowane są trzewiami książki, niezbędnymi do realizacji („powieść” z kluczem?) autorskiego zamierzenia. Sam autor pisze we wstępie, że książkę tworzą: zarówno on jak i czytelnik, piszący bowiem, tak jak czytający „pozostają niedokończeni”. Prócz koła hermetycznego przychodzi tutaj na myśl Nietzsche: „Gute Leser machen ein Buch besser“ (Dobry czytelnik czyni książkę lepszą..)

Układ formalny książki, składającej się z szeregu krótkich, kilkunastoniowych, co najwyżej, rozdziałików, – hasel oraz niewątpliwie elegancki, rzadko dziś spotykany, język, jakim została napisana, dbałość o szczegóły w każdym zdaniu, sprawia, że do pozycji chce się wracać, przeglądać i czytać wyrywkowo. Pod nazwą podręcznika, pozorami faktografii i pozorami fikcji, maskowana ironia, kryje się tęsknota za coraz bardziej deficytowym współcześnie: Sensem. Czytelnik jako współautor? Gute Leser machen ein Buch besser. [dr R. Augeklart, hermeneutyk literatury]

KSIĄŻKA SURREALISTYCZNA

Pasjonaci postmodernistycznego błędzenia na pastwie Minotaura Sensu, ezoteryczni szperacze, adepci gnozy, polukacze fikcji, faktów i plotek, przekwitający humaniści, kulturoznawcy z wiedzą szeroką jak czoto Platona, a jeszcze szerszymi ambicjami, erudyci i tacy, którzy pragną się nimi stać, poszukiwacze nowego w literaturze, krytycy, postmodernistyczni tropiciele, nauczyciele udający, że uczą, i takowi ich uczniowie, intelektualiści i znamienici pseudointelektualiści, zbieracze cytatów, krzyżówkowicze,

kulturowi snobi – oto Wasza Biblia.

*Od autora: Rzeczywiście może być to podręcznik, niewątpliwie przydatny choćby na randkach z Erudycją, dla wnikliwszych jednak: **odsłania mechanizmy pokrętnego myślenia**. Należy też do nowego gatunku, była bowiem i jest nadal literatura faktu i fikcji, Podręcznik zaś jest książką fikcyjną.*